

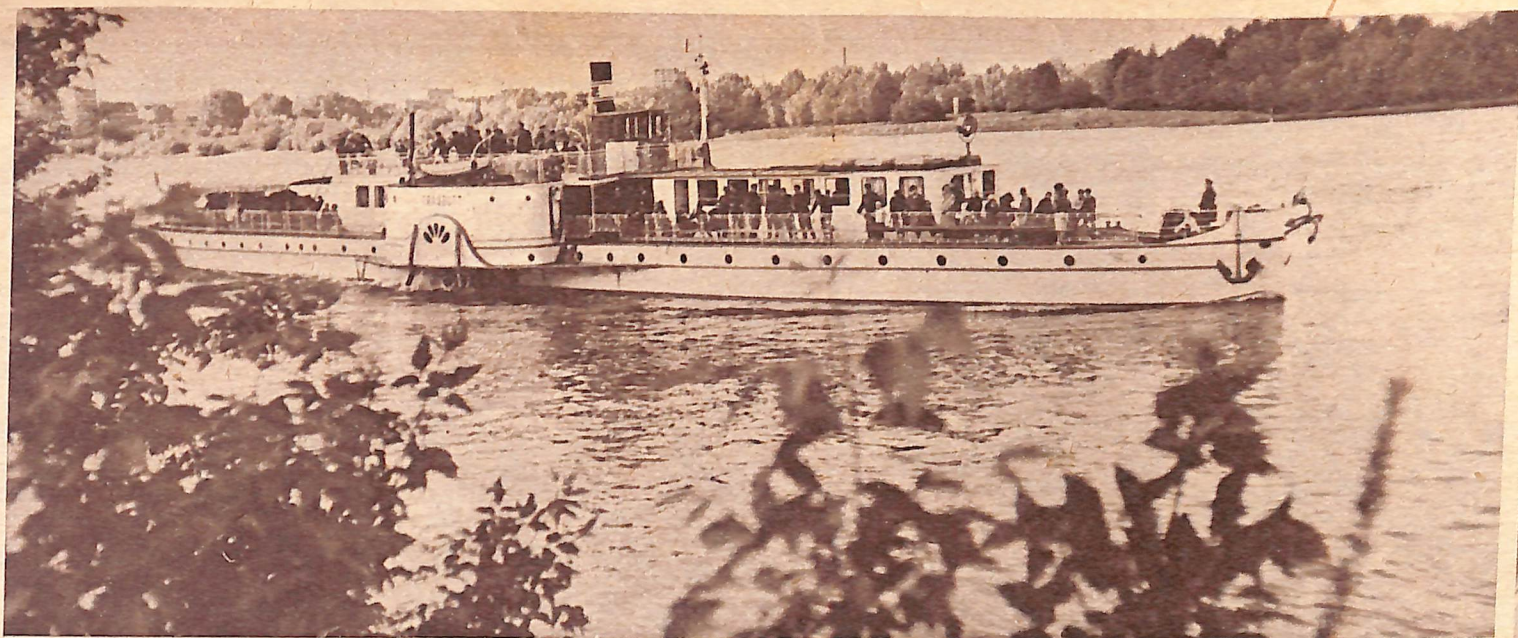
Przyjaciółka

TYGODNIK



RODZENSTWO FURIA I FILIP, TRZYTYGODNIOWE LEWKI Z WARSZAWSKIEGO ZOO

Fot. K. Barański

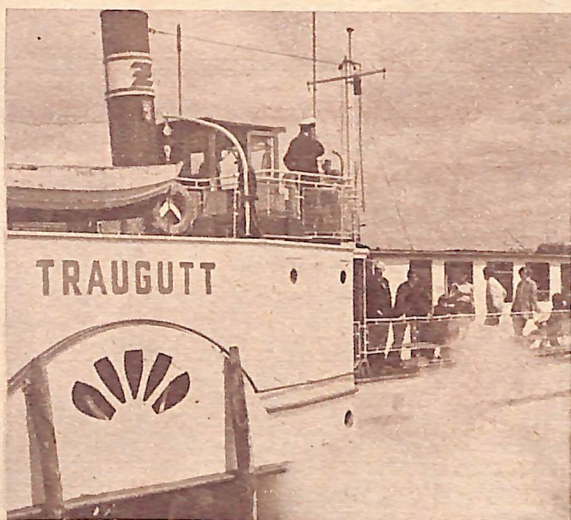


BIŁA FLOTA

Na spacery po Wiśle, wycieczki, rejsy bliskie i dalekie, a także 7-dniowe wczasy na wodzie zaprasza biała flota.

Wysłużone parostatki dodają malowniczości krajobrazowi Wisły. I choć nie należą do najszybszych środków komunikacji, nie brakuje chętnych na pełną wrażeń wyprawę do Gdańska czy Płocka. Powolna, ale za to jakże romantyczna podróż...

W tym roku z usług Żeglugi na Wiśle skorzysta ponad pół miliona pasażerów. W związku ze zbliżającym się Rokiem Kopernikańskim, szczególną popularnością wśród młodzieży szkolnej cieszą się rejsy wycieczkowe do rodzinnego miasta wielkiego astronoma — Torunia.



DOBRCZE STRZEŻONA

„Mój chłopiec jej strzeże z swym psem” — śpiewa dziewczyna piosenkę o granicy. Ale chłopców w czapkach z zielonymi otokami dziś wspomagają w służbie nie tylko mądre owczarki. Wojska Ochrony Pogranicza (WOP) rozporządzają radarem i innymi zdobyczami współczesnej elektroniki, mają własne okręty i śmigłowce, a choć pieszy patrol po bezdrożach nie przestał być odpowiedzialnym i trudnym zadaniem, żołnierzy wspiera potężna technika. Polska granica jest dobrze strzeżona.

Objęli na niej służbę 25 lat temu ludzie z II Armii Wojska Polskiego. Dlatego dzień 10 czerwca został świętem WOP. Żołnierskie ćwierćwiecze zapisało się krwią 343 poległych w walkach z bandami w latach 1945–1948, udaremieniem po setki razy ponawianych prób naruszenia granicy przez szpiegów i pospolitych przestępców, wykryciem przemytu wartości dziesiątków milionów złotych.

Serdecznie dziękujemy żołnierzom WOP za wzorową straż na naszych granicach.



ROLA OJCA W RODZINIE

„...Prawda, że mąż ciężko pracuje. Dojazdy do pracy zajmują mu wiele czasu, mamy także pole. Kiedy mąż wraca z roboty kładzie się natychmiast spać. Nic go więcej nie obchodzi. Nie interesuje się zupełnie wychowaniem naszych dzieci” — napisała Czytelniczka Joanna K. w naszej dyskusji o roli ojca w rodzinie.

„Wszystkie kłopoty muszę rozwiązywać sama. Nawet, gdy dzieci chorują, mąż w niczym mi nie pomoże. Odzywa się do synów zawsze podniesionym głosem, nie wiadomo dlaczego krzyczy. Gdzie tu mówić o przyjaźni dzieci i ojca, o miłości czy zaufaniu... — pisze Teresa z Podhala.

O takich to rodzinnych sprawach rozmawiamy z psychologiem, mgr Ludmiłą Pęską, kierownikiem Poradni Społeczno-Wychowawczej.

OJCIEC NIE JEST OD TEGO?

— Niezwykle jeszcze mocno tkwi w świadomości wielu ludzi przekonanie, że sprawy domu, dzieci należą do matek — mówi mgr Pęska. — Wielu ojców uważa, że wystarczy, iż zapewniają rodzinie byt, utrzymanie i że wychowanie dzieci zupełnie ich nie dotyczy. Tymczasem matki nie radzą sobie same w gąszczu wychowawczych problemów, wymagających zgodnego udziału obojga rodziców. Szczególnie, gdy w domu są podrastający synowie, gdy konieczny jest kontakt z wychowawcą, z nauczycielem. Z praktyki wiemy, że ojcowie chętnie zadają o kupno butów czy palt dla dziecka, ale kiedy trzeba zainteresować się jego lekcyjami, zajrzeć do zeszytów, pójść na wywiadówkę — tam już ojców nie ma!

Przyczyna? Czasem jest to odrobina fałszywego wstydu przed szkołą, czasem nawet i przed własnym dzieckiem, które zdaniem ojca umie już więcej niż on.

Jednocześnie wiemy, jak ogromnie cenią sobie dzieci udział ojców w życiu szkoły. W pewnej miejscowości kilku tatusiów wspólnymi siłami odnowiło klasę, bo szkoła nie miała funduszy na remont. Nie do wiary, jak ten drobny fakt ożywił ich kontakty ze szkołą, poprawił zachowanie uczniów! Największe urwisy pilnowały potem czystości w klasie bo — jak powiadali — nie po to tato malował, żeby niszczyć!

Trzeba przy tym stwierdzić, że dobre, częste kontakty ojców ze szkołą zależą w dużej mierze od zachęty i od sposobu bycia wychowawców.

WIESZ, KIM JEST MÓJ TATO?!

— Dzieci ogromnie potrzebują ojca, bardzo go pragną. Jego opieki, męskiej, trochę szorstkiej serdeczności — mówi w dalszym ciągu mgr Pęska. — Rzecz ciekawa: podczas konfliktu między rodzicami, dzieci najczęściej stają po stronie matki, bronią jej w razie potrzeby. Widzą błędy ojca, ale tylko w domu. Na zewnątrz nie chcą mówić o nim nic złego. Mało tego — idealizują ojca, wymyślają o nim najbardziej „bohaterskie” historie, przechwalają się w gronie rówieśników, licytują nieomal który z ojców najlepszy. Bywają wypadki zmyślenia osiągnięć, których ojciec nigdy nie miał. Ważna jest praca ojca, ta codzienna w warsztacie, w polu, przy maszynie. Dobrze, gdy ojcowie umieją mówić o swojej pracy z dzieckiem, gdy nie uważają jej za nieciekawą. Ile szerszego podziwu u dzieci może wzbudzić fakt, że tato umie wszystko naprawić, że ma złote ręce do każdej roboty.

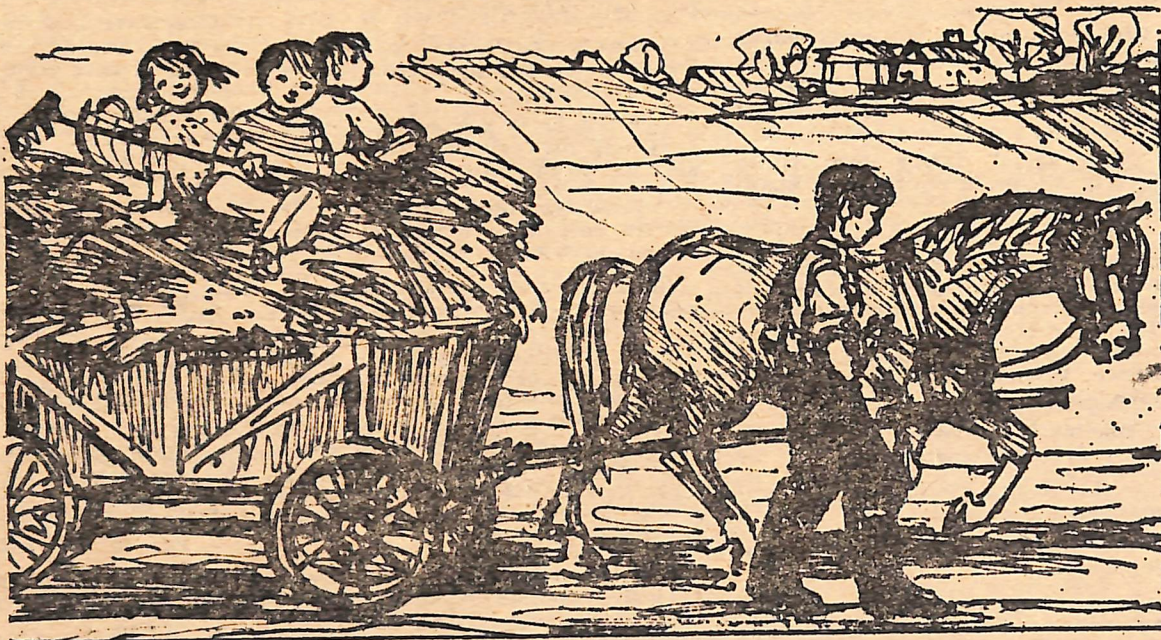
I jaka przyjaźń między ojcem i synem zrodzić się może przy wspólnej robocie!

PRACUJEMY WSZYSCY

„Właśnie pod znakiem wspólnej pracy na roli układają się wzajemne stosunki między ojcami i dziećmi w naszej wsi. Rytmowi pracy, zależnej od pór roku, podporządkowane są wszystkie inne sprawy” — mówi Hanna Walczak, nauczycielka wiejskiej szkoły w woj. kieleckim.

Pani Hanna udostępniła nam kilkanaście pisemnych wypowiedzi dzieci o ojcach, wypowiedzi pełnych szacunku, w których to co złe, wypływa na jaw jakoś tak niechętnie, między wierszami.

„Mój tato jest dobry, dlatego, że nie krzyczy i nie bije. Gospodarstwo prowadzi dobrze i nie lubi, żeby ziemia leżała ugięta. Jeżeli powiem, że czegoś nie mam, to mi zaraz kupi, żebym nie był gorszy od innych. Każe mi się uczyć i nawet kiedy idę z krowami, przykazuje brać książkę ze sobą”.



Rys. B. Pochwańska

„Tato wysiewa w polu dużo nawozów mineralnych, z czego jestem bardzo dumna, bo agromom zawsze jego stawia za przykład. Pomagam mu jak umiem. Tato jest dobry, a najbardziej lubię, kiedy wieczorem opowiada wspomnienia z życia. Taty nie zamieniałabym na innego, chociaż nieraz krzyczy, dlatego prosto ze szkoły nie poszłam do roboty...”

Jest w tych dzieciennych słowach jakieś dorosłe zatroskanie o gospodarke, o ziemię, o to jak pogodzić robotę z nauką. Wspólny trud zespala wiejskie rodziny, ale surowy tryb życia rodzi pewną oschłość i brak serdeczności na co dzień. Tym bardziej wiejskie dziecko ceni sobie każdą chwilę dobrego humoru ojca, każdą rozmowę, każdy list

z domu, kiedy przebywa poza wsią, w internacie. Ale na list od taty długo nieraz przychodzi czekać. Czasem za długo...

NOWE CZASY — INNI LUDZIE

O zmianach, jakie nastąpiły i nadal następują w rodzinach wiejskich i w kulturze życia codziennego, o zmieniającej się roli ojców rodzin — rozmawiamy z socjologiem, dr Eugenią Jagiello-Lysową, zajmującą się zagadnieniami wsi.

— Coraz mniej już tradycyjnych ojców „patriarchów”, narzucających w bezwzględny sposób swoją wolę wszystkim domownikom. Ojców nadmiernie surowych, wstydzących się okazywania ciepła i czułości dla dziecka. Ojców, dla których dziecko zaczyna się liczyć dopiero wtedy, gdy jest z niego konkretna pomoc w gospodarstwie. Jest wprawdzie takich ojców coraz mniej, ale to nie znaczy, że już ich w ogóle nie ma. Obserwuje się w tej dziedzinie na wsi duże zróżnicowanie — niezależne od materialnej sytuacji rodziny. Fakt ten trzeba wiązać po prostu z indywidualnymi cechami rodziców, zwłaszcza ojców.

Sytuacja zmienia się na lepsze szczególnie w rodzinach młodych gdzie widać zrozumienie różnorodnych potrzeb dzieci. Są one lepiej ubrane, odżywione, otrzymują słodczyce, nawet zabawki. Znika tradycyjny pogląd, że nie wypada okazywać dzieciom czułości, zwłaszcza przy obcych. U młodych ojców coraz też więcej zrozumienia, że serdeczność jest normalną potrzebą dziecięcego serca.

Czego więc oczekiwać więcej od rodziców, a szczególnie od ojców? Przede wszystkim większego zrozumienia dla nauki dzieci, nieodrywania ich od lekcji z powodu prac w polu.

Wychowanie w rodzinie poprzez udział we wspólnej pracy nie jest złe i daje dobre wyniki. Trzeba jednak pamiętać, że praca musi być stosowna do wieku dzieci, nie może być ponad siły, szkodzić zdrowiu i nauce. Musi się pozostawić dziecku trochę wolnego czasu na rozrywkę i zabawę z rówieśnikami. Życzliwości zaś i ojcowskiego zainteresowania nie wolno dzieciom skąpić. Jest ono potrzebne do kształtowania ich osobowości, charakteru i nie da się zastąpić niczym innym!

HANNA BIELSKA

Hasło: gospodarność

U NAS I NA ŚWIECIE

W całym kraju odbywają się plenarne posiedzenia komitetów wojewódzkich PZPR poświęcone omówieniu nowego systemu bodźców materialnego zainteresowania w gospodarce narodowej. Odbyły się również narady branżowe, których tematem była sprawa realizacji uchwał V Plenum KC PZPR w przemyśle kluczowym. W wielu przedsiębiorstwach przystąpiły do pracy komisje zakładowe, rozpatrujące wnioski założeń dotyczące wykorzystania rezerw produkcyjnych, poprawy rytmiczności, obniżki kosztów i lepszej organizacji pracy. Celem tych wszystkich prac jest jak najlepsze przygotowa-

nie przemysłu do wprowadzenia nowego systemu bodźców, który zgodnie z uchwałą V Plenum obowiązować będzie od 1 stycznia przyszłego roku.

Znów w Kosmosie

Kolejny radziecki statek „Sojuz-9” poszybował w Kosmos. Jego załogę stanowią doświadczony kosmonauta, pilot „Wostoka 3” w 1962 roku Andrian Nikołajew, mąż Walentyny Tierieszkowej i inżynier pokładowy Witalij Sewastjanow. Cele lotu są następujące:

- lekarsko-biologiczne badania wpływu czynników lotu kosmicznego na organizm człowieka;
- naukowe obserwacje i fotografowanie obiektów geologiczno-geograficznych — lądów i powierzchni wodnej, w celu opracowania metod wykorzystywania uzyskanych danych w gospodarce narodowej;
- obserwowanie, badanie i fotografowanie zjawisk atmosferycznych, w celu wykorzystania uzyskanych danych w prognozowaniu meteorologicznym;
- naukowe badania zjawisk i procesów zachodzących w przestrzeni kosmicznej w pobliżu Ziemi;
- dalsze opracowanie elementów ręcznego i automatycznego systemu sterowania, orientacji i stabilizacji statku kosmicznego oraz kontrola automatycznych systemów nawigacji w różnych warunkach lotu.

rowania, orientacji i stabilizacji statku kosmicznego oraz kontrola automatycznych systemów nawigacji w różnych warunkach lotu.

Jest to więc „lot roboczy” i tak właśnie został określony przez kierownika radzieckich wypraw kosmicznych, gen. Nikołaja Kamanina. Nie chodzi w nim o wzbudzenie sensacji czy dostarczenie widowiska, ale o wykonanie konkretnych badań, które z jednej strony pozwolą na dalsze poznanie Kosmosu, a z drugiej dostarczą praktycznych informacji dla naszych ziemskich potrzeb.

Jest to już 16 z kolei lot radzieckiego załogowego statku kosmicznego. Dowodzi on konsekwencji radzieckiego programu, który odrzucając wszelkie elementy obliczone na efekt, systematycznie dąży do opanowania przez człowieka przestrzeni kosmicznej. Decydującym krokiem na tej

(Ciąg dalszy na str. 10)

FREDERICK LAING CZARODZIEJSKA KLAMRA

OPOWIADANIE

Powód, dla którego weszła do wielkich magazynów Wallera, nie miał w sobie nic romantycznego. Po prostu matka zobowiązała ją do kupna kaloszy. Idąc powoli, z jednego działu do drugiego, oglądała wystawione towary. O kupnie ich nawet nie myślała, bo jedne były zbyt drogie, inne matka uznałaby za nieodpowiednie dla niej. Na przykład ten kostium dwuczęściowy, zupełnie taki sam jaki miała Renée Weston, przyjaciółka, którą Bert Howland zaprosił na zabawę organizowaną dziś wieczór przez towarzystwo dobroczynności... A jej nikt nie zaproponował pójścia na ten bal. Zadnemu chłopcu nie przyszłoby nawet do głowy zaprosić dziewczynę tak nieśmiałą jak ona.

Ze spuszczoną głową przechodziła Genowefa koło stoisk. Miała wrażenie, że serce jej ciąży, jak przysłowiowa kula u nogi. Nagle zatrzymała się.

„Fascynacja”. Litery tego słowa jarzyły się przed stoiskiem z kłami do włosów.

Staneła z pochyloną głową i na dłuższą chwilę zastygła w zamyśleniu. Nie, chyba matka nie pozwoli jej wpiąć do włosów czegoś takiego. Te „przynęty”, jak mówiły dalsze słowa reklamy były... Ale przecież Renée Weston obnosiłaby z dumą taką kłamrę.

Tok myśli Genowefy został przerwany przez sprzedawczynię.

— Ta kłamra byłaby dla pani wymarzona, dziecińko!

— Och, nie! Chyba nie mogłabym jej nosić...

Lecz, na przekór swoim słowom, wyciągnęła rękę po przedmiot, który urzekł ją pięknym szmaragdowym kolorem.

Sprzedawczyni wydawała się zdziwiona.

— Przecież do tak wspaniałych brązowordzawych włosów i takich żywych oczu wszystko pasuje i we wszystkim będzie pani do twarzy.

Może zrećność sprzedawczyni zdecydowała o tym, że Genowefa wpięła kłamrę we włosy.

— Trochę wyżej, bo zsunie się — poradziła ekspedientka. — Moja mała, dam pani radę; jeśli przystroi się pani w coś ekstra, coś podkreślającego pani indywidualność, proszę nosić to z miną dającą do zrozumienia, że nikomu nie może być z tym do twarzy bardziej niż pani. Na tym świecie trzeba zawsze trzymać głowę wysoko! — Mówiąc to poprawiała kłamrę. — O, tak będzie lepiej. Jest pani naprawdę urocza.

Genowefa spojrzała do lustra. Szmaragd kłamry podkreślał rdzawe błyski włosów.

— Biorę ją — powiedziała, sama zdziwiona pełnym zdecydowania tonem własnego głosu.

— Może życzyłaby pani sobie jeszcze coś bardziej strojnego, odpowiedniego na wieczór, na zabawę?...

Słowa „zabawa” nie chciała Genowefa słyszeć. Szybko zapłaciła i prawie biegnąc oddaliła się od stoiska. W tym pośpiechu wpadła na jakąś grubą panią obłożoną paczkami. Gwałtowne zderzenie nieco ją oszłomiło. Wychodząc ze sklepu zauważyła starszego pana o bardzo czarnych oczach i szpakowatych wąsach, który dziwnie się jej przypatrywał i uśmiechał się. Ach, tak! Niewątpliwie podziwiał kłamrę!

Rzuciła mu szybkie spojrzenie i nagle zadrżała. Ten stary idiota zrobił krok naprzód i siedł za nią.

— Halo, panienko!

Zaczęła biec i zatrzymała się dopiero na skrzyżowaniu. Stwierdziła, że stoi przed Carsonem i zdała sobie

sprawę, że bar ten nęcił ją od dawna. Wszystkie dziewczęta w mieście wiedziały, że Bert Howland spędzał tam sobotnie popołudnia, dyskutując z przyjaciółmi lub grając w bilard.

Przez chwilę wahała się, potem wzięła głęboki oddech i weszła do środka z wysoko podniesioną głową. Był tam, siedział przy barze, pochylony nad filiżanką kawy, nieruchomy, z oczami wpatrzonymi w przestrzeń. Pierwszą myślą, która przeszła jej mózg było: „Renée idzie z kim innym i wystawiła go do wiatru!”. Usiadła na drugim końcu baru, ale tak, by móc obserwować Berta z profilu.

— Proszę o coś mały owocowy — zwróciła się do barmana.

Kątem oka zauważyła, że Bert odwrócił się i patrzył na nią. Wyprostowała się, myśląc o efekcie, który wywoła jej zielona kłamra.

— Cześć, Genowefo! — rzucił Bert.

Doskonale udając zdziwienie, zwróciła się w jego stronę.

— O! Bert! Czy dawno tu jesteś?

— Od wieków... Czekalem na ciebie.

Oczywiście kłamstwo! Kiedy indziej zaczęłaby się na pewno jakaś. Miała wielką ochotę zrobić jakiś gest i choć końcem palca dotknąć kłamry dla dodania sobie otuchy. Opanowała się jednak.

— Pochlebca — powiedziała.

W chwilę później siedział na sąsiednim stoiku pozerając ją oczyma, jak gdyby po raz pierwszy ją zauważył.

— Zmieniłaś uczesanie, prawda?

Wypiła łyk płynu i odstawiła szklaneczkę.

— Dostrzegasz takie szczegóły?

— Nie... to chyba inny sposób trzymania głowy. Jak byś nieśmiałości chciała na coś zwrócić uwagę?

Poczuła, że się lekko rumieni.

— Czy to krytyka?

— Tak i nie! Chyba raczej podobą mi się twoja postawa.

W dziesięć minut później wydało się to, co jeszcze niedawno uważała za nieprawdopodobne:

— Czy wiesz, że dziś wieczorem jest zabawa w Country Club? Wybierz się ze mną.

Z radości o mało nie zarzuciła mu ręk na szyję. Gdy wyszli z baru, chciał ją odprowadzić, lecz Genowefa przypomniała sobie o kłamrze, którą proponowała jej sprzedawczyni... tej innej, ozdobnej kłamrze na wieczór. Nie może przecież do wieczorowej sukni włożyć szmaragdowej kłamry! Przed kilkoma godzinami czułaby się wstrząśnięta faktem, że Bert Howland chciał ją odprowadzić. Teraz jednak wydawała się jakby odmieniona. Spokojnym głosem powiedziała:

— Muszę wpaść jeszcze do Wallera.

Sklep zaczynało już zamykać. Podbiegła przedko do znanego sobie stoiska. Co z kłamrą niebieską ze złotym? Już jej nie było! Sprzedana! Czy sprzedawczyni nie znalazłaby drugiej takiej?

Wiedziała, że pani wróci — powiedziała ekspedientka z uśmiechem — i schowałam ją. — Zaglebiła rękę do szuflady i wyciągnęła kłamrę.

— Ale... To jest ta, którą kupiłam niedawno! — odezwała się zaskoczona Genowefa.

— Tak, to jest pani kłamra — potwierdziła sprzedawczyni. Genowefa uświadomiła sobie że w momencie zderzenia z grubą panią; musiała zgubić kłamrę. Nagle zaczęła się uśmiechać i z roztargnieniem już słuchała paplaniny sprzedawczyni, że pan z wąsami podniósł kłamrę i oddał ją do stoiska.

Janek jest nieposłuszny

Janek Kowalski, uczeń szóstej klasy, został uznany przez nauczyciela za dziecko trudne. Janek zajął się psychologiem i przeprowadził z nim rozmowę. Chłopiec powiedział, że nie lubi chodzić do szkoły, nie lubi nauczycieli, nie znosi odrabiania lekcji, często dostaje dwie, chodzi na wagar, bardzo często bije się z kolegami.

Większość ludzi uważa, że im bardziej dzieci są nieposłuszne, tym częściej i dotkliwiej należy je karać. Psycholog postanowił więc zbadać, w jakim stopniu kary wpływają na poprawę w zachowaniu dziecka *).

W tym celu przeprowadził rozmowy z wieloma uczniami, ich rodzicami i nauczycielami. Jak się okazało, wzorowi uczniowie byli znacznie rzadziej karani przez rodziców i nauczycieli niż uczniowie trudni, ale kary te chociaż stosowane rzadko powodowały poprawę.

Karany bardzo często i dotkliwie Janek wcale nie okazywał wstydu z powodu swojego postępowania, ale złościł się, obrażał lub w ogóle nie reagował. Psychologowi powiedział, że gdy go karano, był wściekły na karzącego, był wściekły na siebie, że dał się złapać i uważał, że karzą go niesprawiedliwie.

Inny chłopiec był karany rzadko i niezbyt surowo, nigdy biciem i krzykiem. Spodziewał się od rodziców dobrotliwych, dlatego starał się postępować według ich wymagań. Postąpił niezgodnie z wymaganiami kochanych rodziców, odczuwał wielki wstyd i poprawiał się. W szkole podobnie reagował na uwagi nauczyciela, gdyż czuł życiowy stosunek wychowawcy do siebie i nie chciał zawieść jego zaufania. Niezbyt surowe kary stosowane w dodatku rzadko wywoływały pożądane zmiany w zachowaniu chłopca. Natomiast Janek związał się z grupą kolegów, tak samo jak on nieposłusznych, wagarujących, dwójkowców. Rodzice i nauczyciele mieli do nich niechętny stosunek. Ale oni razem w grupie czuli się silni, wyznawali własne zasady.

Dziecko niewłaściwie tj. często i dotkliwie karane — zamiast się poprawić staje się jeszcze gorsze. Z tego wnioskuje, aby kary wywoływały poprawę muszą spełniać pewne warunki: po pierwsze, karane dziecko musi wyczuwać dobry stosunek karzącego do niego, i po drugie, zgadzać się, że postąpiło niewłaściwie.

Rodzice zamiast bicia, krzyku, wyśmiewania, odmawiania przyjemności powinni przede wszystkim starać się wytłumaczyć dziecku na czym polega niewłaściwość jego postępowania.

MALGORZATA KONOPKA

*) Stanisław Mika: „Skuteczność kar w wychowaniu”. PWN. Warszawa 1969, s. 293, cena 2 zł.



Rys. A. Świącicka

Opr. HALINA PRUEFFER

TWÓRCY LUDOWI

Różnie się ich nazywa: samorodnymi twórcami ludowymi, albo artystami i poetami od pługa... Nie przemija pasja tworzenia, a dorobek twórczości ludowej stanowi trwałą i bogatą wartość polskiej kultury. Od dwóch lat tkaczki i wycinankarki, malarki, garncarze, rzeźbiarze, poeci i inni artyści wiejscy zrzeszeni są w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, którego delegaci w ostatniej dekadzie maja br. obradowali w Olsztynie na swym ogólnopolskim zjeździe.

Zjazd uznał, iż dla wzbogacenia współczesnej socjalistycznej kultury narodowej należy nadal rozwijać tradycje ludowej twórczości. Często niedoceniana na wsi, gdzie podobają się raczej miejskie wzorce, znajduje za to entuzjastów w miastach, a także za granicą. Dla świata kulturalną Polskę reprezentuje przede wszystkim nasza odrębna kultura ludowa. Ona też ma niezaprzeczalne zasługi w zachowaniu polskości Ziemi Zachodnich i Północnych. A twórczość ludowego poety Mazur — Kajki, jest symbolem patriotyzmu i żywotności tej kultury. Postulowano na zjeździe rozszerzenie opieki nad jej twórcami i szersze zapoznanie ich z dawnymi wzorami samorodnej sztuki regionu i całego kraju. Zjazd przyjął program działania i wybrał władze Stowarzyszenia.

Rozmawiamy z jednym z założycieli Stowarzyszenia, Bronisławem Pietrakiem z Gutanowa w powiecie puławskim — kowalem, wycinankarzem i poetą w jednej osobie. Jego wyroby kowalskie: czarne metalowe popielnice, świeczniki, ozdobne pogrzebacze, znajdują nabywców w kraju i za granicą. Wiersze drukował w lubelskiej „Wsi

tworzącej”, a potem wydał tomik pt. „Kakole”.

— **Jakie cele i zadania stawia sobie Stowarzyszenie?** — pytamy Bronisława Pietraka.

— Przede wszystkim chcemy pomóc naszym artystom. Nie zawsze przecież znajdują oni zrozumienie wśród swoich bliskich... Na przykład niedawno, dzięki staraniom Stowarzyszenia jeden z rzeźbiarzy dostał zapomogę i GRN uwzględniając jego trudną sytuację umorzyła mu podatek. Stowarzyszenie dopomaga także w uzyskiwaniu materiałów potrzebnych do uprawiania sztuki, organizuje wystawy i kiermasze wyrobów ludowych. Stara się, aby najlepsze utwory literackie ukazywały się w druku. Stowarzyszenie drukuje m. in. stu trzydziestu sześciu poetów ludowych z różnych stron kraju.

— **Dość dużo...**

— Tak. Ludzie piszą wiersze z potrzeby serca, często po kryjomu, z obawy przed drwiną najbliższych. Tak już jest, że sens człowieczego działania zwykło się mierzyć efektami materialnymi. A co komu może przyjść z nocnego ślęczenia nad układaniem wiersza? — mówią niektórzy...

— Ale jak prawidłowo ocenić wartość dorobku ludowych twórców? Odróżnić utwory czy przedmioty na wysokim artystycznym poziomie od słabszych czy wręcz kiczowatych? Kto się tym zajmuje?

— Nasza Rada Społeczno-Naukowa. Przewodniczy jej profesor dr Roman Reinfuss kierownik Pracowni Badania Sztuki Ludowej Polskiej Akademii Nauk. W skład Rady wchodzi profesorowie, etnografowie, dyrektorzy muzeów etnograficznych, historycy sztuki, znawcy sztuki ludowej.

— **Plany na przyszłość?**

— Mamy ich wiele. Pod protektorem prof. dr Juliana Krzyżanowskiego ogłoszony został konkurs na baśń, legendę, podanie. Zgłosiło się pięćdziesięciu jeden autorów. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło na olsztyńskim zjeździe. Pierwszą nagrodę otrzymał Jan Panasiewicz z Bydgoszczy, drugą — Maria Kozackowa z Dąbrowy Tarnowskiej. Jury podczas zjazdu zapowiedziało wydanie nagrodzonych prac. W dalszych planach wydawniczych są następne pozycje książkowe. Powstanie także pierwsze w świecie muzeum piśmiennictwa ludowego, w Lublinie na Podzamczu. Chcielibyśmy, aby został nakręcony film dokumentalny o twórczości ludowej, z uwzględnieniem kapel ludowych i gwędziarzy. Projektujemy nowe wystawy sztuki ludowej, kiermasze, występy w telewizji i spotkania w wiejskich klubach. Powstaną oddziały wojewódzkie STL w różnych częściach kraju.

— **Zyczyć więc należy ludowym artystom, aby ich twórczy wysiłek przyniósł jak najwięcej radości i piękna im samym i nam wszystkim.**

Rozm. H. B.

OTWARTE DRZWI

nych w Białymstoku; zainteresowanie — przedsiębiorstwa melioracyjne i Wydział Oświaty w Dąbrowie. W efekcie 36 uczniów ósmych klas różnych szkół podstawowych w powiecie Dąbrowa przyjechało z wycieczką do Technikum.

Przyjęli ich członkowie miejscowego koła ZMW, prelekcję o szkole wygłosiła dyrektorka. O pracy, potrzebach i założeniach planu robót na górnej Biebrzy poinformował dyrektor Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Melioracyjnych. Obejrżeli — a było co! — galowy koncert wychowanków szkoły, zwiedzili klasy, pracownie, internat.

Uznano jednak, że i tego za mało. Autokar zawiązi więc młodzież nad Supraśl, gdzie miała okazję obejrzeć przebudowany jaz, porozmawiać z technikiem prowadzącym prace oraz z agromeliorantem nadzorującym uprawione już łaki. Uczniowie dowiedzieli się, że praca ta ma swoje jasne strony: dobre zarobki, ale i cienie: żywot koczowniczy w niełatwych warunkach terenowych.

Dwaj uczniowie, którzy już przekazali dokumenty do innych techników, od razu postanowili je wyczołgać i złożyć

papiery do Technikum Melioracji Wodnych. Wielu przedstawi taką propozycję rodzicom.

Na piątkę z plusem ocenili tę imprezę zarówno uczestnicy wycieczki jak i Wydział Oświaty w Dąbrowie. Bo też chłopcy, którzy zdecydowali się na ten zawód, ukończą szkołę akurat wtedy, gdy ich fachowa wiedza będzie najbardziej potrzebna na budowie i zmeliorowanych łakach.

Koło ZMW w Technikum Melioracji Wodnych w Białymstoku, które zainicjowało akcję „otwartych drzwi” w swojej szkole, wezwało też inne przyszłokolne organizacje ZMW do naśladowania tego przykładu. Wezwanie na pewno słuszne. Mamy w kraju wiele szkół, które kształcą specjalistów nie tylko dla jednego, ale nawet dla dwu, trzech czy czterech województw. Jakże często nabór do tych szkół jest sprawą przypadku. Trafiają do nich młodzi ludzie „bo blisko”, „bo do tej szkoły poszła koleżanka”, „bo tu uczył się brat”, i tak dalej.

I dlatego inicjatywa Technikum Melioracji Wodnych: „dni otwarte” dla młodzieży, która pragnie rozpocząć naukę, zorganizowanie w szkole spotkania z pracującymi już absolwentami, szczegółowa informacja o warunkach i miejscu zatrudnienia, to przykład ze wszech miar godny naśladowania. Na pewno zda lepiej egzamin niż suchy i nie zawsze wyczerpujący afisz czy ulotka.

M.Z.

Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

Znajoma sąsiadka z wypiekami na twarzy nie ukrywała zdenerwowania. Niech pani sobie wyobrazi — skarżyła się — sweterek sprzątnięto mi sprzed nosa.

— Na pewno kupi pani jeszcze ładniejszy przed urlopem — starałam się ją uspokoić.

— Ale przecież kierowniczką ma jutro imieniny — zareplikowała. — Potrzebny jest ładny prezent. Koleżanki będą miały do mnie pretensje...

To miał być składkowy upominek od pracowni spółdzielczej pralni dla kierowniczkę, z okazji jej imienin. Wydatek kilkusetzłotowy. Na każdą z pracowni wypadła składka po trzydzieści złotych. Dużo to czy mało? Zależy od tego ile kto zarabia, pracownikom pralni prawdopodobnie się nie przelewa i kłopotów z wydaniem pieniędzy nie mają.

Powiecie, że przepisy regulują imieninowo-podarkowe sprawy i nie pozwalają na zbiórki pieniężne i zakup prezentów. Prawda. Tylko że nie wszędzie te przepisy są przestrzegane, bo mamy przecież różnych kierowników i część z nich mimo przepisów bardzo lubi prezenty. Z kolei podlegli im pracownicy dla tak zwanego świętego spokoju wolą też zapomnieć o istniejących przepisach. I w ten sposób kółko się zamyka. Otwiera się natomiast poczta do redakcji.

„...Nasz majster obchodzi imieniny na Feliksa. Była składka na prezent (nawet powiedział co sobie życzy) i na pół litra. Żeby to tylko było pół litra”...

„...Pan kierownik lubi otrzymywać prezenty na urodziny. Nie złożyłam się. Mam wszystkiego 1850 złotych. Czy to mi nie zaszkodzi w pracy?”...

„...Nasza trójka klasowa postanowiła kupić wychowawczyni na zakończenie roku szkolnego komplet bielizny i rajstopy. Byłam przeciwna takiemu prezentowi, ale mnie zakrzyczano, bo nauczycielce się nie przelewa”...

„...Przed maturą daliśmy naszej wychowawczyni kwiaty, ale w równoległej klasie rodzice złożyli się na ładną torebkę. Czy wszędzie tak jest i czy jest jakieś zarządzenie co trzeba dawać?”...

Redakcyjna poczta wszystko zmieszała: szkołę, zakład pracy. Problem jest jednak w jakimś sensie wspólny.

No, bo w jaki sposób wyjaśnić nie bardzo rozsądnym rodzicom, że nie prezent i jego koszty kształtują stosunek nauczycieli i wychowawców do dzieci. Że ofiarowując drogi upominek stawiają nauczyciela w co najmniej niezręcznej sytuacji. Przecież on sam orientuje się bardzo dobrze w położeniu rodziców swoich wychowanków. Wie jakim obciążeniem dla niejednego domu jest jeszcze jedna dodatkowa składka.

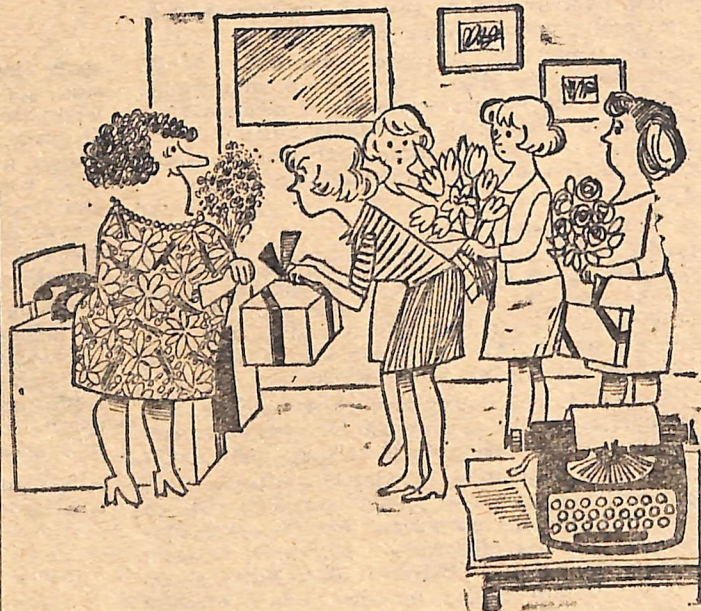
Ta sama reguła obowiązuje w zakładzie pracy. Może być i nachalny majster, który upomina się o prezent. Ale takiemu majstrowi trzeba dać odpowiedź w jego stylu.

Cenne upominki, zbiorowe składki rodzą się przede wszystkim z inicjatywy ludzi, którzy widzą tylko koniec własnego nosa i swoją miarką mierzą innych. Oni wywierają nacisk na pozostałych. Bardzo rzadko ktoś z kolektywu próbuje się wyłamać spod presji. Cóż, nie trafimy naszym felietonem do wszystkich „podchłibków” — jak mówi mały Janek, ale być może przemówimy do rozsądku i ograniczymy tak zwane dobrowolne i okazyjne składki.

Ala przecież my lubimy i szanujemy wychowawców naszych dzieci i chcemy im za ciężką pracę podziękować i zrobić przyjemność — powie pani Kowalska. — Szanujemy i lubimy majstrów i majstrowe — doda pani Kwiatkowska!

Podzięką niech będzie uśmiech i szacunek, dobre słowo od serca płynące i bukiet kwiatów. Taki prezent jest najcenniejszy.

WASZA KRYSZYNA



Rys. J. Królikowski

POLA GOSPODARSTWA RAJSKA JABŁOŃ

W starym plecaku Ignacy poszukuje fotografii do pamiątkowej księgi legionów. Znajduje listy sprzed lat.

Pogrążony w odczytywaniu listów, otrzymał herbatę na podłogę, wraz z talerzykiem ciasta i konfiturami. Magdalena, złożwszy swe papiery, zapragnęła rozmowy. — Skończ z tym czytaniem, do brze? Mam przykrą sprawę do załatwienia.

— Czy mam cię wyręczyć?

Parsknęła śmiechem. Nie, na miłość boską! I opowiedziała, że jedna z członkiń zarządu, którego była przewodniczącą, poskarżyła się na sekretarkę, że ta balałmuci jej męża.

Ignacy wskazał na drzwi. — To ta?

Magdalena kiwnęła głową. — Uhm... Muszę się z nią rozmówić. Żądają jej wydalenia. Mówią, że ma fatalną opinię, że jest... no wiesz...

Siedząc na podłodze, po turecku, Ignacy z powagą oznajmił, że wojna stworzyła nową kastę kobiet. Jest taka panienska na posadzie, trzusi się biedactwo, a potem okazuje się, że jej właściwe zajęcie jest zupełnie inne. Ale Magdalena uważała, że takie rzeczy nie mogą spadać na człowieka tak nagle jak cegła na głowę. Dotychczas było wszystko w najzupełniejszym porządku i nagle jakby się worek rozsypał.

— Gdyby się chociaż stroiła! — rzekła bezmyślnie Magdalena.

— Więc nie?

— Nie. Powiadam ci, nie wygląda na to. Coś w tym tkwi. I to przed walnym zebraniem, a ta dziewczyna pracuje doskonale. Zupełnie nie wiem, co robić... — Widać było jednak, że jest zdecydowana bronić całości swej pracy, bronić sekretarki. Miała za złe damie z zarządu, że bezwstydnie ujawnia swe rozdzwinki małżeńskie i że żąda zadośćuczynienia tego rodzaju.

Ignacy, ubawiony, dolozył starań, aby zaognić sytuację. Dobra jest taka paniusia, co? A jeśli to nieprawda? Kobiety są podejrzliwe i mściwe. Z drugiej jednak strony dochodziły go słuchy itd. Trwało to chwilę, zanim Magdalena zorientowała się, że mąż naciąga ją po prostu, i naprawdę rozgniewana, powstała.

— Ach, te twoje żarty!...

Ignacy odnalazł wreszcie fotografie i wśród licznych malutkich i bladych twarzy poszukiwał siebie. Stał z boku, w mundurze, niedbale wsparty plecami o mur jakiejś przygodnej siedziby. Czy to się nada do reprodukcji? Zgarnął manatki do plecaka i poszedł do gabinetu. Z przyległego pokoju dobiegł równy, spokojny głos żony. I nagle cała ta historia wydała mu się tak dalece niesmaczna, że obruszył się na nie domknięte drzwi.

Stał cicho przy biurku, wyjął czysty arkusz z kasety i zaczął pisać: „Moi drodzy! Przysyłam...”

Magdalena mówiła w drugim pokoju: — Przecież te rzeczy nigdy nie są całkowicie bezpodstawne, powinna pani uważać na swoje postępowanie. Pani X jest osobą zbyt poważną, aby...

Ignacy pomyślał: „Dlaczego tamta milczy?” Po prostu dlatego, że Magdalena mówi nieprzerwanie. Wydało mu się nieprzyzwoitością to niedopuszczenie do głosu oskarżonej. Magdalena zaczęła się denerwować: — To jest dla mnie niesłychanie przykra sprawa, miałam do pani takie zaufanie...

A potem:

— Gotowa jestem jednak...

Ignacy usłyszał nagle blisko, tuż za drzwiami, cichy głos: — Proszę panią o zwolnienie. — Magdalena krzyknęła: — Jak to? chce pani odejść?... — Opanowała się natychmiast i rzekła sucho: — Jak pani uważa. Ale decydując się na ten krok, sama pani wydaje na siebie wyrok.

Czy odpowie co? Ignacy nasłuchiwał chwilę. Nie. Więc napisał dalej: — „...wam fotografię. Jest mara. Zwróćcie się jeszcze do Kozickiego, może on...”

Cichy głos zapytał za drzwiami: — Komu mam przekazać sekretariat? — Ignacy pomyślał: „Oto co się nazywa odebrać partnerowi kartę”. Jakoż Magdalena oznajmiła niepewnie a grzecznie: — Dam pani znać do biura. — Usłyszał stuk odsuwanej krzesła i zanim zdążył powstać, pani przeszła przez pokój. Skłonił się niezręcznie, choć na niego nie patrzone i nikt nie oczekiwał żadnych grzeczności. Nagle kobieta, idąca przodem, wydała mu się

znajomą. Ta pochylona trochę w bok głowa, lekkie, wahające się kroki... Znikła.

— To niesłychane! — rzekła Magdalena wracając. — Słyszalesz?

— Tak, słyszałam... — Tknięty jakąś myślą stał chwilę, nagle przedarł nie dokończony list i zacydował: — Zaniósę im sam.

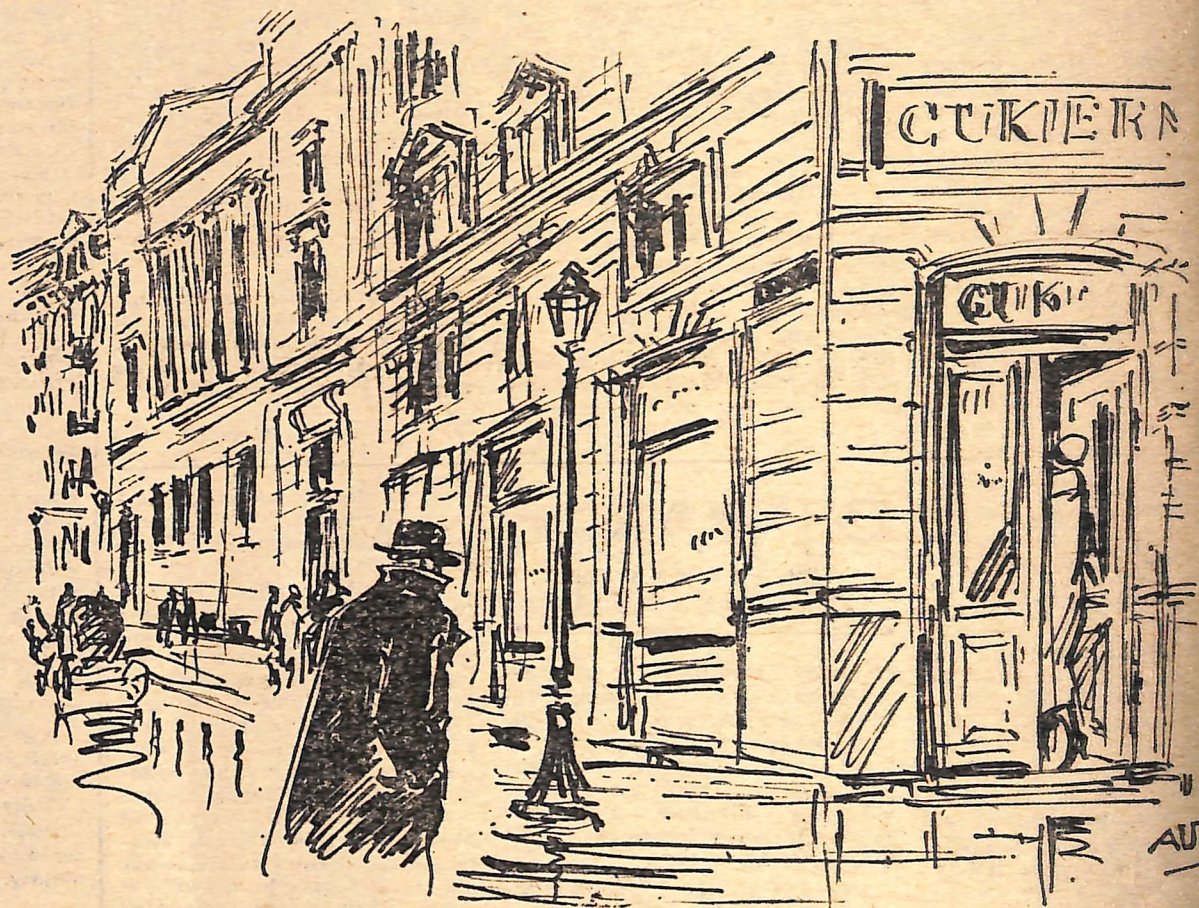
— Ona jest winna! — z przekonaniem oznajmiła Magdalena — i ani słowa usprawiedliwienia, żadnych wyjaśnień, nie!... doprawdy! Nie, nie, jeśli miałam jakieś wątpliwości, to teraz.

Ale Ignacy nie słuchał już reszty. Wyszedł.

I zaraz za domem zobaczył ją wylaniającą się z zą węgla narożnej willi. Musiała nie znać tej nowej dzielnicy i obeszła blok dookoła. Podniosła głowę, aby odczytać nazwę ulicy, i wtedy ujrzał jej twarz.

To była Bronka.

Cofnął się, przeczekał, a potem poszedł za nią w zapadającym szybko zmierzchu. Trzymała się drucianych siatek ogrodzeń, za którymi niskie krzewy



Rys. A. Uniechowski

spaly jeszcze zimowym snem. Chwilami słyszał stuk jej wysokich obcasów w miejscach, gdzie wiatr zwał śnieg i płyty chodnika ukazywały się obnażone. Szedł wolno, zatrzymywał się, ale ani jednej myśli, nic, prócz głuchego pociągu, prócz chęci wędrowania za nią pustymi ulicami. Przeszła plac i skręciła w Koszykową. Uczuł słabe zainteresowanie, gdy przechodzili koło dawnego jego domu rodzinnego. Ale przeszła bez żadnych oznak uwagi, krokiem równym i prędkim.

Weszła do narożnej cukierni i za chwilę ujrzał na bladym tle firanki jej ciemny cień. Dwie głowy, naprzeciw siebie, przy małym stoliku. Ścisnięta staniczkiem pierś drżała w przyspieszonym oddechu, lekko odęte, tak znane wargi snuły cienką nie dymu. Zupełne zatarcie się rysów sprawiło, iż ciemna maska tej twarzy stała się zagadkowa i odległa.

Odstał stąd i wpadł w pierwszy lepszy przechodzący właśnie tramwaj.

V

Strajk!... Prosto z odczytu o higienie zawodowej Ignacy wpadł do domu po niezbędne drobiazgi, aby tej jeszcze nocy udać się do Dąbrowy Górniczej.

Odczyt urządzony staraniem stowarzyszenia społecznego, na czele którego stała Magdalena, wypadł nadzwyczajnie. Ignacy był zdumiony wielką liczbą osób na pozór nie mających nic wspólnego z tą dziedziną zagadnień. Co chwila słyszano przy wejściu na salę: — A, pan generał!... Pan minister był łaskaw! — Ignacy wyszedł, a ostatecznie słowa, które słyszał w szatni, były słowami Magdaleny, stojącej w górze wspaniałych schodów: — Mój mąż opuścił odczyt, delegowany do Dąbrowy jako mediator między związkami zawodowymi a dyrekcją. Grozi nam strajk węglowy...

(6)

Uniósł w oczach obraz świetnego zebrania i z uznaniem myślał o Magdalenie. To było coś nowego — ten pomysł — i patrzcie, wzięło ludzi, zainicjowało ich.

Sto pięćdziesiąt procent i sto dwadzieścia procent. Oczywiście sto pięćdziesiąt procent zwykli żądali robotnicy. Ignacy miał poprzedniego dnia dwie konferencje w ministerstwie, proszoną kolację, a poza swym urzędowaniem, proszoną kolację i brydża. Był zmęczony. Osądził też, że zbyt późno zwrócono uwagę na ów zatarg i późno podjęto się roli rozjemcy. Potem, w rozmowach na miejscu, starał się chronić słabe i niebezpieczne punkty tej sprawy, kryć swe zmęczenie i niepokój. Uderzył w niezawodny tak często ton: — Panowie — rzekł do przedstawicieli robotników — strajk? tu?... W takiej chwili, gdy stan naszego posiadania węgla na Górnym Śląsku znajduje się w rękach kapitału niemieckiego, gdy...

Przerwano mu. Chudy, wysoki robotnik wpatrzył się w niego bladymi oczyma, odwrócił je i rzekł z niechęcią: — Panie naczelniku, to już nie nasza rzecz. To już niech tam rząd...

— Tu kapitał niemiecki, tu francuski. Wsio ryba dostał nauczkę, trzymajmy się zatem ściśle istoty zatargu. Delegat związku zawodowego usuwał się w cień, milczał, głos zabierali skąpo delegaci robotników kopalni. Ignacy tym razem nie usłyszał nic, co by mógł nazwać „frazesem klasowym”. Ci ludzie uporczywie wskazywali na jedno: na zwiększenie kosztów utrzymania. Żaden zarobek nie nadążał za fantastycznie skaczącymi wżwyż cenami artykułów pierwszej potrzeby. Uważali, że i tak za późno chwycili się ostatecznej broni: strajku. Kiedy mieli wysunąć swe żądania, jak nie teraz? Ostatni czas, prawie koniec kampanii w kopalniach i tylko patrzeć, jak zaczyna się redukcje.

Dyrekcja słuchać nie chciała o ustępstwach. Wielkie zyski przemysłu w czasie wojny brzmiały teraz jak: wielkie straty, wielkie zniszczenia, ruina. Obecny rząd nie dawał nadziei, by interesy przemysłu były brane pod uwagę. Wzrost świadczeń, nadmierne wymagania związków zawodowych i tak dalej i tak dalej bez końca. Ignacy, spędziwszy niecierpioną ilość godzin na zupełnie bezpłodnej dyskusji pod wieczór przeprowadził telefoniczną rozmowę z Warszawą. Polecono mu przeciągnąć pertraktacje i czekać.

D.C.N.

Pierwsze, upragnione dziecko urodziło się martwe. Wkrótce potem Helena wniosła sprawę o rozwód. Czuła głęboki żal do męża. Dlaczego ją tak mocno skrzywdził? Tak okrutnie zawiódł? Silny wstrząs przeżył również Janek. Nie spodziewał się, że epizod sprzed roku, kiedy to jeden jedyny raz zdradził żonę, znajdzie takie właśnie zakończenie.

Był wtedy na imieninach, wracał późno do domu. Po drodze wraz z kolegą postanowili wstąpić jeszcze do restauracji. Nie było wolnych stolików, dosiedli się więc do dwóch miłych pań. „Jestem Ewa”, „A ja Jola”. Znajomość szybko została zawarta. Ewa zaprosiła całe towarzystwo do swojego mieszkania.

W dwa miesiące później Janek zauważył, że na skórze pojawiła się jakaś wysypka, takie różowe, płaskie plamki. Zaniepokojony zwrócił się do lekarza.

— Drugi okres kily — brzmiało rozpoznanie.

Od kogo się zaraził? Podał rysopis i adres Ewy. Nie przyznał się jednak, że jest żonaty. Bał się stracić Helenę. Zataił przed nią, że leczy się w poradni. Zapewniał żonę, że bardzo ją kocha, ale jest przepracowany, zmęczony i dlatego źle się czuje...

Po kilku tygodniach objawy choroby zniknęły. Uspokojony Janek przerwał leczenie przed jego zakończeniem. Sądził, że wszystko już jest w porządku. Tymczasem lekarstwa nie zlikwidowały choroby, jedynie ją zamaskowały.

Wkrótce zaczęła się ciąża Heleny. Kobieta z dnia na dzień odkładała pójście do lekarza. Miała tyle pracy, w wolnych chwilach przygotowywała wyprawkę dla dziecka. Przy tym czuła się dobrze. Do poradni „K” wybrała się dopiero w siódmym miesiącu ciąży.

Wiadomość, że ma kilę, była dla Heleny bolesnym szokiem. Tylko Janek mógł ją zarazić. Dlaczego milczał? Gdyby wiedziała wcześniej... A tak pomoc lekarska przyszła za późno. Nie udało się uratować dziecka. Zdradę wybaczyłaby mężowi, śmierci dziecka nie mogła!

Tragedia milczenia

Elżbieta przyprowadziła córeczkę do lekarza. Od kilku dni czteroletnia Ninka uskarżała się na bóle przy oddawaniu moczu i wydzielinę ropną.

— Rzeżączka — orzekł lekarz.

Elżbietę ogarnęła konsternacja. Skąd u dziecka choroba weneryczna? Natychmiast sama poddała się badaniu. I u niej wykryto rzeżączkę! Nigdy nie zdradziła męża, nie miała żadnych innych kontaktów. Więc on...

Edek często jeździł na delegację. Lubił towarzystwo, nie przebiegał w znajomościach. Niestety, niejednokrotnie kończyły się one w sposób, który należało tać przed żoną. Na szczęście nigdy jednak nie było z tego powodu żadnych komplikacji. Dopiero po ostatniej terenowej przygodzie, Edek zauważył u siebie dziwny wyciek. Lekarz dermatolog stwierdził rzeżączkę. Na pytanie, z kim utrzymywał kontakty, Edek wymienił pierwsze lepsze nazwisko. Skłamał, że od tego czasu nie widział się z żoną.

Tymczasem Elżbieta nie zwróciła uwagi, że od pewnego czasu ma silne wydzieliny ropne. Nadal spała na jednym tapczanie z małą Ninką, używały wspólnego ręcznika...

Choroba w rodzinie została zlikwidowana. Ale Elżbieta już nigdy nie odzyskała zaufania do męża. Pozostał uraz na całe życie.

*

A przecież tym dramatom można było zapobiec. Gdyby Janek i Edek nie milczeli, gdyby nie oklamywali lekarza, gdyby mieli odwagę wyznać całą prawdę! Pewnie, niełatwo zdobyć się na otwartą, szczerą rozmowę o tych sprawach. Ale za fałszywy wstyd płaci się znacznie wyższą cenę:

cierpienie niewinnych, najbliższych, kochanych osób.

Medycyna dysponuje skutecznymi środkami do zwalczania chorób wenerycznych, a samo leczenie jest dla wszystkich dostępne i bezpłatne. W zwalczaniu chorób wenerycznych pomaga również ustawodawstwo. Kodeks karny przewiduje bowiem wysokie kary za świadome zarażenie kogoś tą groźną chorobą.

Ale dla opanowania rzeżączki i kily niezbędnym warunkiem jest współpraca, pomoc ze strony pacjentów. Szczególnie przy tak zwanym wykrywaniu kontaktów, czyli umożliwieniu badania i leczenia osób, od których dany pacjent zaraził się chorobą, oraz osób, które ten sam pacjent mógł zarazić.

Najczęściej źródłem zarażenia bywają przygodne, jednorazowe, przypadkowe kontakty. Ale nawet w tych sytuacjach należy starać się podać lekarzowi możliwie jak najwięcej prawdziwych informacji. Przecież osoba, która dziś zaraziła kilą jednego partnera, jutro może zarazić drugiego, pojutrze trzeciego. Wszyscy oni przenoszą chorobę na swoje rodziny, te z kolei szerzą ją dalej. Tę lawinę zachorowań trzeba jak najszybciej przerwać. Leży to w dobrze rozumianym, wspólnym interesie społecznym. Służba zdrowia zapewnia absolutną dyskrecję. Osoba wezwana na badanie nie dowie się, kto podał jej nazwisko.

Pamiętajmy: gdzie pacjenci pomagają lekarzowi mówiąc całą prawdę, tam nie dochodzi do tragedii.

Tak, jak w tym przypadku, gdy zwyciężył głos rozsądku. Halina przełamała się. Wyznała lekarzowi, że miała kontakty z narzeczonym. Jeszcze wtedy nie wiedziała, że jest chora... Tę straszną prawdę usłyszała dopiero w poradni, gdzie poszła zbadać się przed małżeństwem. Podała także nazwisko i adres kolegi, który ją zaraził.

Rozmowę z Adamem odkładała z dnia na dzień. Wreszcie zebrała się na odwagę. Opowiedziała o przygodzie z wakacji, kiedy to jeszcze nie znała Adama. O tym, że teraz leczy kilę...

Adam szybko zgłosił się do lekarza. Nie było żadnych objawów. Mimo to poddał się leczeniu profilaktycznemu. Choroba została opanowana. Wzajemne zaufanie wzmościło jeszcze uczucie Haliny i Adama.

MARIA MACHIŃSKA

Moda... Moda... Moda...



W nobliwie prezentującej się kobiecie z trudem rozpoznaję Joasię. A przecież upłynęło zaledwie parę miesięcy od naszego ostatniego spotkania. Płaszcz do pół łydki, sukienka za kolana, włosy związane w pęczek, chusteczka pod szyją — całkowicie odmienili długonogą, holiącą modzie mini-mini — dziewczynę. Zdumienie moje było tym większe, że podczas ostatniej naszej rozmowy na temat „długiej” mody, Joasia orzekła:

— Znasz mnie od wielu lat i wiesz, że zwykłam podporządkowywać się modzie, jed-

nak tym razem uważam, że projektanci przeholowali. Rozumiem, że muszą wymyślać stale coś nowego, w końcu stała to im płacą. Ale ja płacę sama za swoje „ciuchy” i dlatego nie zamierzam postać się i oszpecać za własne pieniądze.

Być może wypowiedź tę przypomniałyśmy sobie jednocześnie bo Joanna zaczęła się jakby tłumaczyć:

— No cóż, maxi to przecież taka sama moda, jak każda inna, z tym, że chyba jednak bardziej atrakcyjna od mini, no i co tu dużo mówić, elegantsza...

Tu już nie wytrzymałam: — Nie powiesz chyba jeszcze, że jest tak samo praktyczna, użyteczna i tania jak mini?

— Może i nie tak tania, ale też i nie tak droga, jak to się powszechnie twierdzi. Popatrz na mnie: wszystko, co mam na sobie, zorganizowałam za przysłowiowy grosik. Opierając się na doświadczeniach z mini, kiedy to co pewien czas skracalam sukienki o kilka centymetrów — teraz przyjąłm zasadę ich przedłużania. Na przykład do zeszłorocznej tuniki doszłam układaną plisę i jak

widzisz, mam sukienkę midi. No, a płaszc? Przerobiłam go z kostiumu. Do żakieta doszłam dłuższy dół w innym kolorze (połączyłam brąz z beżem, bo to najmłodniejsze zestawienie). I nie myśl, że to jest mój jedyny modny strój!

Już u siebie w domu Joasia zademonstrowała mi dalsze atrakcje, opatrując je pouczającym komentarzem. A więc: do sukienki mini w kropki doszła szeroki pas, także w kropki, tylko w kontrastowym kolorze (w ten sposób ma nie tylko modną długość ale i szalenie modne

kontrastowe połączenie); do drugiej sukienki doszła pas na dole, osiągając taki sam efekt. Natomiast kostiumik mini — przedłużyła doszywając spódniczkę do żakieta.

Mimo że Joasia skromnie przemilczała udział swojej krawcowej w tych przeróbkach, nie zmniejszyło to mój podziwu dla jej pomysłów. Stroje były bowiem naprawdę ładne i modne, a metoda... godna naśladowania.

JADWIGA

Rys. I. Biegańska

TO BYŁY PIĘKNE DNI

Na ulicach pustki. Wszyscy przed ekranami telewizorów: i tata i mama, i syn i córki. Nawet dziadek i babcia! W pociągu, w autobusie ostry głos odbiornika tranzystorowego nikogo nie drażni, nikogo nie irytuje. Przeciwnie:

— No i co, jak jadą? — dopytują się wsiadający pasażerowie.

Przez dwa majowe tygodnie z rozmów nie zniknął temat sezonu: Wyścig Pokoju.

Zony naszych wspaniałych kolarzy także słuchały sprawozdań radiowych i oglądały transmisje telewizyjne. Co przeżywały, co myślały o sportowych pasjach swych mężów, jakie są ich codzienne troski i plany na przyszłość?

MIEJSCE NA ŻÓŁTĄ KOSZULKĘ

Pani Ewa Szurkowska ma dziewięćnaście lat, maturę uzyskaną w liceum ogólnokształcącym i męża, który właśnie zdał (i to z wynikiem celującym) egzamin pełnej dojrzałości kolarskiej. W domu państwa Szurkowskich na ślomieńskim, sięgającej od podłogi do sufitu, zawieszono są przeróżne trofea sportowe, plakietki, proporzyczki, jest i czapeczka kolarska. Obok, na dużym, familijnym kredensie, liczne zdobyte puchary.

Rozmawiam z panią Ewą wieczorem, w dniu zakończenia ostatniego etapu w Berlinie. Wyniki Wyścigu zna już cała Polska: oszałamiające, wspaniałe zwycięstwo!

— Jakże są pierwsze Pani wrażenia po obejrzeniu transmisji telewizyjnej z Berlina?

— Byłam wprost chora z szalonego zdenerwowania. Musiałam się położyć. Obudził mnie pana dzwonek.

— Czy państwo już dawno po ślubie?

— Siedem miesięcy.



— Mąż wiele trenuje, wyjeżdża na zawody, obozy kondycyjne. To chyba niezbyt przyjemna strona małżeństwa?

— W pierwszych miesiącach jakoś łatwiej znosiłam te rozłąki, ale ostatnio czas zaczyna mi się dłużyć coraz bardziej.

— Czy Pani pracuje?

— Nie; spodziewamy się dziecka.

— Po zwycięstwie Pani męża na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu, otrzymaliście państwo klucz do mieszkania spółdzielczego. Kiedy przeprowadzka do własnego domu?

— Oczywiście po powrocie Ryszarda. Oglądałam już mieszkanie. Trwają jeszcze prace wykończeniowe. W połowie czerwca wszystko ma już być gotowe.

— A jakie macie państwo plany na najbliższą przyszłość?

— Oczywiście urządzenie mieszkania. Obawiam się tylko, że nie będzie to ani proste, ani łatwe. Wymarzyliśmy sobie z mężem, że nowe mieszkanie urządzimy koszalińskimi segmentowymi meblami. Okazuje się jednak, że bardzo trudno je dostać.

— Czy na żółtą koszulkę z tego rocznego Wyścigu przewidziała Pani jakieś specjalne miejsce?

— Muszę o tym pomyśleć... — uśmiechnęła się pani Ewa.

ŻONA KAPITANA

Pani Iwona Czechowska podejmuje nas z prawdziwie polską gościnnością.



— To już taka nasza tradycja — mówi. — Mąż tak rzadko bywa w domu. Od stycznia był może miesiąc, reszta w rozjazdach. Po Wyścigu znów jedzie z Hanusikiem do Włoch. Więc odwiedzają mnie moje koleżanki, koledzy męża z pracy. Często gości są koledzy z klubu sportowego „Lech”, którzy niesłychanie przeżywają każdy start męża.

— Większość decyzji dotyczących domu i wychowania dwuletniego Piotrusia musi Pani podejmować sama, czy mąż z nimi się zgadza?

— Dwa lata temu, gdy dostaliśmy nowe mieszkanie (poprzednio mieszkaliśmy u rodziny pod Poznaniem) urządziłam je sama. Bardzo często sama składam wizyty rodzinne. To ja muszę pamiętać, komu wysłać życzenia, kupić prezent i o tysiącach takich drobnych spraw. Mąż, jeżeli jest w domu, to zajmuje się dzieckiem, które tak rzadko widuje. A z tym co postanowię, zgadza się bez oporu.

— Czy chciałaby Pani, aby syn również tak znakomicie jeździł na rowerze?

— Sport dostarcza wprawdzie wiele satysfakcji, ale jest to jednocześnie bardzo ciężka praca. Choćby te codzienne treningi, bez względu na pogodę. Jeżeli Piotruś polknie bakcyła roweru, to... nie ma rady. Ale myślę, że jeden sportowiec w rodzinie wystarczy.

— Mąż Pani jest kapitanem polskiej drużyny, a więc i na Pani niejako spoczywa obowiązek trzymania kciuków za całą drużynę...

— Przez trzy dni przeżywałam każdą transmisję potrójnie, wspólnie z żonami Szurkowskiego i Matusiak, które przyjechały tu na zakończenie etapu poznańskiego i zostały u mnie. A kciuki za nich trzymałam z całą przyjemnością, zwłaszcza że w tym roku jechali tak wspaniale.

WZOROWY MĄŻ

— Najbardziej boję się zawsze wjazdu na stadion. Tam właśnie każdy przygotowuje sobie najlepszą pozycję do ataku. Wczoraj przy wjeździe Zygmunt upadł. Piszą, że to nie groźnego...

Jeszcze trwał Wyścig Pokoju, gdy złożyliśmy wizytę pani Ewie Hanusikowej w jej mieszkaniu w Tylichach. Zbliżała się właśnie godzina kolejnej transmisji. Włączone radio, włączony telewizor. Rozmowa rwie się, gdy tylko słyszymy w radio syg-

nał Wyścigu, oznajmiający kolejny komunikat z trasy.

— Od trzech lat te majowe dwa tygodnie zmieniają cały ustalony tryb życia. Ciągłe z uchem przy radiu, a potem niecierpliwe minuty przed telewizorem. Nie opuściłam ani jednego komunikatu. Także nasza czteroletnia córeczka Aleksandra przybiega z podwórza od najciekawszej zabawy, by obejrzeć ojca w telewizji. Podobnie zresztą przeżywa Wyścig cały blok, w którym mieszkamy. Poślaniec przynoszący z poczty telegramy jest stałym gościem. Są to więc bardzo piękne dni, ale i bardzo denerwujące, pełne napięcia.

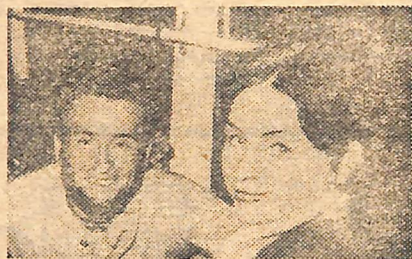
— Czy spodziewała się Pani tak znakomitej jazdy naszego zespołu?

— Kolarstwo jest tematem numer jeden w rozmowach w naszym domu. Wiedziałam, że chłopcy są w tym roku świetnie przygotowani, ale nie spodziewałam się aż takich sukcesów. Zresztą dobrze przygotowani bywali i w innych latach. Tajemnica tego rocznych sukcesów tkwi chyba w niespotykanej koleżeńskości, w prawie bezprzykładowym poświęceniu całej drużyny dla kolegi, który właśnie ma większe szanse na zwycięstwo.

— Który etap dostarczył Pani najwięcej emocji, najwięcej wzruszeń?

— Drugi etap Wyścigu, po którym mąż włożył żółtą koszulkę, i etap do Wrocławia, gdy pomógł zwyciężyć Szurkowskiemu.

— Czy może nam Pani zdradzić coś z tajemnic domowych?



— Mąż ogromnie lubi bawić się z córką. Wykonuje również wszystkie ciężkie prace w domu: naprawy, trzepanie dywanów. Można by powiedzieć o nim: wzorowy mąż. Tylko... żeby częściej był w domu...

Rozmawiali:

J. PARADOWSKA
i B. GAJDZIŃSKI

— Głupich nie sieją, sami się rodzą — Józek tylko czapkę na głowę naciągnął i tyleśmy go widzieli.

Zrobiło mi się przykro. Przecież stryj Januś człowiek już niemłody, od Józka o dobre piętnaście lat starszy. Jakże tak można?... Ale stryj nawet się nie obraził.

— Rację ma — powiada i ciężko wzdycha. — Tylko co ja mam teraz robić?

No właśnie, co?

A zaczęło się od tego, że zeszłej jesieni stryj budował stodołę. Świeciła już pięknie świeżymi murami i jasnym drewnem. Tylko kryć dach. Ba, dobrze mówić: kryć, ale czym? Eternitu w GS nie było i nadzieję robili dopiero na wiosnę. Wtedy właśnie nawinął się stryjowi znajomek.

— Chcesz eternit? Ile?

Stryj wyliczył, co trzeba, sztuka w sztukę.

— Będziesz miał. Moja w tym głowa! — oświadczył znajomek i powiedział stryjowi, że w GS pracuje brat jego szwagra i właśnie od niego tylko zależy, kto i kiedy dostanie eternit.

-Znajome

— Ale łapówki nie dam! — uprzedził stryj. — Co najwyżej pół litra postawię.

— Kto mówi o łapówce? — na to znajomek. — Ja dla ciebie jak dla brata, z dobroci, a ty mi tu o pieniadzach?

Na drugi dzień spotkali się koło GS. Stryj 18.500 złotych znajomkowi wręczył, zaś tamten solennie mu przyrzekł, że jeśli w ciągu dwóch miesięcy eter-

nit nie dostanie, sumę z racji zwroci.

Mineły cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, a stryj o nieświeżym, ale szukającym znajomku. Przy okazji że znajomek leżąc na łóżku, Co robił? Chciał do...



WAKACJE TRZECH MILIONÓW

Wakacje wiejskich dzieci... starsze idą w pole, pomagają przy żniwach. Młodsze pomagają przy żniwach. Inne zostawione same sobie, bawią się jak umieją, potem w kronice wypadków niekrotnie czytamy:

„We wsi B. spłonęły trzy zagrody. Pożar spowodowało dwoje dzieci: 10-letni Janusz Z. i 6-letni Wojciech. Chłopcy bawili się zapalkami”.

„Do Szpitala Powiatowego w przywieziono czwórkę dzieci pokrzywdzonych znalezionym w lesie niepalenem...”

„Cieciarówka potraciła 7-letnią Małgorzatę M., która bawiła się na...

Za kilka dni uczniowie opuszczą mury szkół podstawowych, SPRT, techników rolniczych. Przed trzema milionami młodzieży — dwa miesiące zasłużonego odpoczynku. Ciągłe wakacje nie dla wszystkich dzieci...

*

W najlepszej sytuacji są dzieci pracowników PGR. Gospodarstwa państwowe mają bowiem fundusze na rozmaite formy wypoczynku wakacyjnego. W tym roku akcja kolonijna...



Rys. Z. Hermanowicz

mie 102.640 dzieci ze wsi pegeerowskich. Dużym powodzeniem cieszą się kolonie organizowane w miastach oraz specjalne kolonie zdrowotne. W wielu PGR organizuje się półkolonie. Z tej formy letniego wypoczynku skorzysta około 17,5 tysiąca dzieci.

Są jednak gospodarstwa, w których nie ma jeszcze możliwości zapewnienia dzieciom stałej opieki podczas wakacji. Wypoczynkiem tych dzieci zajmują się organizacje społeczne, jak na przykład Związek Harcerstwa Polskiego.

*

15 czerwca to dzień gotowości do Harcerskiej Akcji Letniej. Z ponad miliona zuchów i harcerzy mieszkających na wsi, około 30 tysięcy wyjeżdża na krótkie obozy wędrowne, a ponad 50 tysięcy spędzi trzy tygodnie na obozach stacjonarnych.

Około pół miliona najmłodszych mieszkańców wsi obejmie akcja Nieobozowego Lata. Harcerze tworzą na okres wakacji zastępy, do których mogą również należeć dzieci z tej samej wsi nie zrzeszone w harcerstwie. Każdy zastęp wybiera zastępowego i szuka sobie opiekuna wśród dorosłych. Tę funkcję może wziąć na siebie soltys, bibliotekarka, kierowniczka klubu „Ruchu”, działaczka KGW, którzy będą pomagać zastępowemu w rozwiązywaniu różnych codziennych trudności. Harcerze mają również swój stały punkt spotkań: np. w remizie strażackiej, czy w klubie „Ruchu”. Program działania obejmuje rozmaite akcje, gry, zabawy. Dzieci zbierają runo leśne, pomagają Straży Pożarnej kontrolować stan urządzeń przeciwpożarowych, organizują czytanie bajek dla najmłodszych, wędrują po

najbliższych okolicach, zwiedzając zabytki czy obserwując ciekawe zjawiska przyrody.

*

„Stokrotka dla każdego malucha” — to konkurs CRS, trwający od 1 czerwca do 30 września. Konkurs ma zachęcić kierowniczkę ośrodków Nowoczesnej Gospodyni do organizowania we wsiach jak największej liczby punktów opieki nad dziećmi w wieku od 3 do 10 lat. Różne formy wypoczynku organizuje również TPD i inne organizacje. W sumie jednak zaspokajają one zaledwie część potrzeb.

Akcją wakacyjną dla wiejskich dzieci zajął się więc Front Jedności Narodu, komisje do spraw dzieci i młodzieży. Współpracując ściśle z inspektoratami oświaty, postawiły sobie ważne zadanie: połączyć społeczny

wysiłek organizacji oraz instytucji zajmujących się pracą z dziećmi i wspólnymi siłami przygotować ciekawe wakacje dla jak największej liczby najmłodszych mieszkańców wsi.

Jak uczy doświadczenie, stosunkowo niewielkim kosztem można zorganizować atrakcyjne zajęcia dla dzieci w miejscu zamieszkania podczas dni wolnych od najpilniejszych prac polowych. Środki finansowe znajdują się w każdej gromadzie. Wystarczy tylko skupić w jednych rękach niewielkie sumy, jakie na rzecz wypoczynku dzieci mogą przeznaczyć kółka rolnicze, spółdzielczość i inne instytucje.

Opieki na dziećmi może podjąć się młodzież z ZMW, uczniowie liceów i techników czy studenci, którzy przyjeżdżają na wieś spędzić wakacje, a także ludzie starsi, którym brak już sił do ciężkiej pracy w polu. Trudności lokalowe są również do przezwyciężenia. Dzieci mogą się zbierać w szkołach, które Ministerstwo Oświaty zleciło udostępnić dla zajęć wakacyjnych.

Warto również nawiązać kontakt z pobliskimi koloniami czy obozami młodzieżowymi, by wspólnie organizować imprezy, wycieczki, wieczornice. Wakacyjne dni nie mogą być szare i puste. Trzeba wypełnić je ciekawym programem, tak jak robią to na przykład harcerze, umiejętnie łącząc zabawę z pracą, przyjemne z pożytecznym. Dzieciaki będą zachwycone. A uznanie rodziców murowane!

(Mach)

POCZET Kobiet Polskich OD A DO Z

KRAHELSKA KRYSZYNA. Jej rysy i postać zna chyba cała Polska. Z fotografii, z planszy telewizyjnej. Bo Krystyna Kraheńska to warszawska, nadwiślańska Syrenka. Ta z tarczą i wysoko wzniesionym mieczem. Kiedy artystka-rzeźbiarka Ludwika Nitschowa szukała wśród warszawskich dziewcząt modelki do swojego dzieła, wybór jej padł na młodszą poetkę, Krystynę Kraheńską.



Tuż przed wybuchem II wojny światowej posąg-symbol i herb stolicy stanął na Wybrzeżu Kościuszkowskim. Ocalał z wojennej zawieruchy. A modelka? Okupację spędziła w Warszawie. Należała do

walczącego podziemia. Nosila pseudonim „Danuta”. I pisała wiersze. To ona jest autorką tekstu popularnej piosenki „Hej chłopcy, bagnet na broń”, która towarzyszyła walce i śmierci bohaterów powstania warszawskiego. Krystyna także walczyła. Była łączniczką i została śmiertelnie ranna w pierwszym dniu powstania, podczas szturm na Dom Prasy przy ul. Marszałkowskiej. Zmarła 2 sierpnia 1944 roku.

KRAKOWOWA PAULINA (1813—1882). Twórczość literacką rozpoczęła bardzo wcześnie. Pierwszy jej utwór to „Romans napisany przez trzynastoletnią Polkę”. Ale zanim zdążyła rozwinąć skrzydła do szerszego lotu, zmarł ojciec i Paulina pozostała sama, bez środków do życia. Początkowo zarabiała szyjąc bieliznę do szpitali wojskowych. Później została nauczycielką domową. Po 5 latach wyszła za mąż, za urzędnika pocztowego. Ale rola żony i matki nie wystarczyła energicznej i przyzwyczajonej do samodzielności pani Paulinie. Za namową Stanisława Jachowicza, poety i pedagoga, zaczęła wydawać od 1838 r. magazyn dla kobiet pt. „Pierwiosnek”. Było to pierwsze w Polsce czasopismo przeznaczone „dla samych dam tylko” oraz redagowane i zaopatrywane w utwory wyłącznie przez niewiasty. Wychodziło przez 6 lat, w ciągu których ukazały się na jego stronach artykuły, opowiadania i wiersze ponad pół setki autorek. Niestety, wśród nich była tylko jedna prawdziwie utalentowana: Narcyza Zmichowska. Toteż pismo, nie zasilane wybitniejszymi piórami, zakończyło żywot. Wtedy pani Krakowowa zaczęła wydawać wraz z młodą poetką Walentyną Trojanowską miesięcznik dla dzieci „Zorza”. Ale i on wychodził zaledwie przez 2 lata. Tymczasem podrosła córka pani Pauliny, Zofia. Pragnąc ułatwić dziewczynce naukę Paulina Krakowowa przyjęła do domu kilka panienek w jej wieku. Z tego kompletu wyrasta niebawem „wyższa pięcioklasowa pensja żeńska”. Chociaż Warszawa miała już wtedy sporo szkół dla dziewcząt, pensja Pauliny Krakowowej była pierwszą o takiej ilości klas i tak szerokim zakresie nauki. Dopiero po 30 latach przekazała Krakowowa swoją pensję komuś innemu, przynęcona przedwczesną śmiercią córki: Zofii, zdolnej malarki i syna studenta. W ostatnich latach życia zajmowała się już tylko pisanem książek dla młodzieży.

(52)

St.

z repertuaru zespołu „Wiatrak”

Polskie wiatrak

Słowa: J. KONDRATOWICZ

Muzyka: R. POZNAKOWSKI

Moderato

1. Po - śród bez-dro-ży pol-ne dro-gi,
2. Je-szcze dźwi-ga-ją da-chy stro-me,
pia-sek i o-sły, biel i zie-leń,
je-szcze w ich skrzydłach ży-y - je . wiatr,
schy-la się ni-sko dąb wy-so-ki,
mo-że je rzu-ci win-ne stro-ny,
szu-mią ol-szy-ny na nie-dzie-lę.
mo-że je po-or-wie da-lej wświat?!

Stoń-cem spa-lo-na ga-snie tra-wa,
Drze-wa je-sie-ni war-kocz plo-ta,
cie-nia wśród drzew szu-ka - ją pta-ki,
stra-chy na wró-ble w po-lu drze-mią,
tyl-ko, jak wsta-rym wier-szu Sta-ffa,
sto - ja wia-tra-ki, tak jak do-tąd
skrzy-pią drewnia-ne dwa-wia-tra - ki. 1. 2. Wia-
pod o - bło-ka-mi, po-nad zie - mią.
-tra-ki, pol-skie wia-tra-ki pro-gu się-ga - ją
nie - ba, wia - tra - ki, pol - skie wia -
-tra - ki, któ-rych już pra-wie. nie ma!

Sztet, J. Rynczak

do mojego męża, Józka, po radę. Józek wysłuchał, zrobił się ważny i mówi:

— No cóż, inaczej nie można: trzeba do sądu. Umowę stryj ma?

— Nie, nie pisałem — na to stryj cicho.

— No, ale świadkowie przecież byli? — pyta dalej Józek.

Stryj już nic nie mówi, tylko głową kręci, że nie. — To ani umowy nie ma, ani świadków? Siwy włos stryj ma, a w pole dał się wyprowadzić! — Józka poniosło, bo był wściekły.

Zostaliśmy sami ze stryjem. Żal mi go, ale wygląda na to, że ze stratą 18.500 złotych ciężko zarobionych będzie się musiał pogodzić. Za naiwność, wiadomo trzeba płacić.

Całą tę historię postanowiłam Wam opisać, bo chociaż stryjowi Januaremu to nie pomoże, ale może kogoś uchroni przed nieostrożnym krokiem. Na świecie niemało łatwowiernych ludzi i za dużo, o wiele za dużo „znajomków”.

MARIANNA

Na podstawie listu Czytelnika z powiatu grójckiego.

u nas i na świecie

(Ciąg dalszy ze str. 3)

drodze będzie zbudowanie stacji orbitalnych, które będą mogły przez dłuższy czas krążyć wokół Ziemi. Stają się one bazami startowymi do lotów na inne planety. Statki typu „Sojuz”, które, jak wiadomo, mogą lądować w przestrzeni kosmicznej — stanowią zapowiedź budowy takich stacji. Lot „Sojuza-9” niewątpliwie zbliża moment ich powstania.

Tragedia w Peru

50 tysięcy śmiertelnych ofiar i ponad 600.000 pozbawionych dachu nad głową — oto niepełny jeszcze bilans potężnego trzęsienia ziemi, które nawiedziło Peru. Pierwsze wstrząsy nastąpiły w niedzielę 31 maja (zanotowały je m. in. seismografy Planetarium Śląskiego w Chorzowie). Trwały one zaledwie 40 sekund, ale były tak potężne, że spowodowały niemal całkowite zniszczenie miast Huaras, Chimbote i Trujillo, a w stolicy kraju Limie zawałiło się wiele domów. W ciągu następnych dni wstrząsy powtarzały się i zniszczeniu uległo kilka dalszych miast oraz dziesiątki wsi i osiedli. Sytuację ludności terenów dotkniętych klęską pogarsza fakt, że zniszczone zostały drogi, przerwane szlaki komunikacyjne, zalane lotniska. Żywność i medykamenty zrzucają się na spadochronach. W jednym z miast również ekipa lekarska wylądowała na spadochronach. Wśród tysięcy ludzi koczujących pod gołym niebem, przy temperaturze spadającej w nocy poniżej zera, szerzy się epidemia tyfusu i odry. Wobec braku pożywienia i ciepłej odzieży, masowo giną z głodu i wycieńczenia dzieci.

Obecne trzęsienie ziemi jest największą klęską żywiołową w historii Peru. Kraj ten, liczący niespełna 13 milionów mieszkańców, leży w najbardziej aktywnej sejsmicznie strefie Pacyfiku, w której występuje prawie 90 proc. wszystkich trzęsień ziemi. Podobne kataklizmy nawiedziły Peru w 1966 r., powodując śmierć 117 osób i w 1946 r., kiedy to zginęło 1.400 osób. Największe dotychczas trzęsienie ziemi zanotowano tu ponad sto lat temu, w 1886 r. Zginęło wówczas około 25.000 ludzi.

Tragedia Peru należy do największych klęsk żywiołowych naszego stulecia i porównywać ją można tylko z trzęsieniem, które wydarzyło się w 1920 r. w chińskiej prowincji Kansu, powodując śmierć 180.000 ludzi.

Ludzkość nie znalazła jeszcze środków zaradczych na tego rodzaju katastrofy żywiołowe. Czynione są jednak próby odpowiedniego zabezpieczania budynków mieszkalnych przed zburzeniem przez trzęsienia. Ostatnio intensywne prace w tej dziedzinie podjęto w Związku Radzieckim, którego azjatyckie rejony należą również do aktywnych sejsmicznie.



„Wietnamizacja powiodła się tak doskonale, że postanowiliśmy rozszerzyć ją”.

(Washington Post)

Zamówienie na sukcesy

„Drogi Abel! Wobec kontrowersji, które wywołało wkroczenie USA do Kambodży, amerykańska publiczność byłaby poruszona którymś z następujących dowodów sukcesu tej operacji: (1) wysokiej rangi jeńcami; (2) zajęciem głównej kwatery wroga; (3) zdobyciem dużych łupów...”

Oto fragment ściśle tajnego, a ujawnionego przez prasę amerykańską telegramu sekretarza obrony Lairda do gen. Abramsa, dowódcy wojsk USA w Wietnamie.

Prezydent Nixon, który ostatnio wystąpił przed kamerami telewizji z tak zwanym „tymczasowym raportem” o sytuacji w Indochinach,

chciał dowodami wielkiego zwycięstwa militarnego ugłaskać opinię publiczną USA, wzburzoną rozszerzeniem wojny na Kambodżę. To pilne zapotrzebowanie prezydenta na sukcesy, starał się właśnie zaspokoić jego sekretarz obrony, „zamawiając” je u wojskowych.

Jak jednak wiadomo, interwencji nie odnaleźli ani domniemanej kwatery głównej partyzantów wietnamskich, ani nie wzięli do niewoli żadnych dowódców partyzanckich. Postarano się więc o inne „łupy”: znalezione na terenie Kambodży ryż i nieco broni przedstawia się jako zdobycie składów partyzanckich. Na tej podstawie prezydent Nixon określił agresję na Kambodżę jako największy sukces militarny w wojnie indochińskiej. Jak w istocie wygląda ten sukces, dowodzi fakt, iż reżim Lon Nola zmuszony był wprowadzić w całym kraju stan wyjątkowy i prosić o pomoc sąsiedni Syjam, który już zapowiedział przysłanie „ochotników”. Siły wierne księciu Sihanoukowi zbliżają się bowiem do stolicy Kambodży Phnom Penh, a zajęcie tego miasta równałoby się upadkowi Lon Nola.

W skrócie

● W Warszawie odbyło się inauguracyjne posiedzenie Komisji Propagandy powołanej uchwałą Prezydium OK FJN. W obradach uczestniczyli przewodniczący Rady Państwa i OK FJN Marian Spychalski oraz zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Szydłak.

Główne kierunki pracy komisji omówił jej przewodniczący, sekretarz OK FJN Wiesław Adamski.

● Główną nagrodę — „Złotego Lajkonika” otrzymała na X Krajowym Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie Krystyna Gryczalska za film pt. „Zawsze rodzi się chleb”. Pani reżyser zdobyła również Grand Prix na zeszłorocznym festiwalu.

● Syntetyczny gen uzyskała grupa biologów i fizjologów z Uniwersytetu Wisconsin (USA). Jest to poważny krok na drodze do stworzenia życia w warunkach laboratoryjnych.

● Ksiądz Pio Ottenio, proboszcz parafii św. Stefana w Monte Mageno (Włochy), wziął ślub cywilny z panną Klarą Panizolo. Po zawarciu małżeństwa pan młody wyraził żal, że Watykan odmówił mu zgody na ślub kościelny oraz zapowiedział, iż będzie nadal walczył, aby mu pozwolono sprawować funkcje duszpasterskie.

● 3000 zł grzywny zapłacił 23-letni Stanisław Perełka za „pocałunek”. Młody człowiek całował swą narzeczoną na środku jezdni tamując w ten sposób ruch kołowy.

● 20 milionów dolarów kosztował greckiego miliardera Onassisa rok małżeństwa z Jacqueline Kennedy. Oto niektóre wydatki: klejnoty i podarki — 5 milionów dolarów, zakup nowych rezydencji i willi — 4,6 miliona, uposażenie służby (202 osoby) — 1,4 miliona.

● Potężne tornado spustoszyło jedno z miast w stanie Texas (USA). Śmierć poniosły 23 osoby.

● Profesor Barnard, który pierwszy przeprowadził operację transplantacji serca, wystąpi w filmie grając rolę zakochałego chirurga.

Numer oddano do druku 5.VI o godz. 16



14.VI — 20.VI

NIEDZIELA: 8.10 — Kurs rolniczy 8.45 — Przypominamy, radzimy; 9.00 — Klub Pancernych; 9.30 — „Bonanza”; 10.20 — „Piosenka dla Ciebie”; 11.05 — Leśni szpicerze — film krajoznawczy; 11.30 — „W świecie sztuki” (z Mińska); 12.15 — Przemiany; 12.45 — „Stop! Zastanów się” — film polski; 13.00 — Walter Scott z cyklu: „Portrety”; 13.30 — „Piórkem i węglem”; 14.00 — Międzynarodowe zawody jeździeckie — konkurs zwycięzców (z Olsztyna); 15.30 — Teleturniej „Wielka gra”; 16.25 — „U progu jutra” — reportaż filmowy z Japonii; 17.00 — Międzynarodowe zawody gimnastyczne kobiet: Polska — Jugosławia; 18.00 — PKF; 18.10 — „Pierwsze zaliczenie” — pr. rozrywkowy; 20.00 — „Wyspa nowożeńców” — film angielski; 21.00 — VI międzynarodowy festiwal bułgarskiej piosenki estradowej „Złoty Orfeusz”; 22.00 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.50 — Zwierzyniec; 17.35 — „Echa stadionu”; 17.55 — Programy lok.; 18.15 — Hanna Skarżanka — z cyklu: „Sylwetki X Muzy”; 18.45 — Eureka; 20.05 — Teatr TV — „Zabawa” M. Kapo-ra; 21.15 — Polski film dokumentalny; 21.45 — Program muzyczno-rozrywkowy.

14.25, 15.00, 22.25 oraz 23.00 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

WTOREK: 10.00 — „Zapach migdałów” — film bułgarski; 12.00 — Wybieramy zawodów; 12.45 oraz 13.55 — Przystosowanie rolnicze; 16.50 — Ekran młodych; 18.45 — Teleturniej „Wszystko dla najlepszego”; 20.05 — Szczepan Pieniążek z cyklu „Nasi uczeni”; 20.35 — „Zapach migdałów”; 21.45 — Program muzyczno-rozrywkowy.

14.25, 15.00, 22.30 oraz 23.05 — Kurs przygotowawczy — matematyka.

ŚRODA: 9.50 — „Geminus” — film włoski (serijny); 10.55 — Fizyka (kl. VII); 16.50 — „Zyrafa czy tulipan” M. Macourek — widowisko dla dzieci; 17.20 — Programy lok.; 17.50 — PKF; 18.20 — Rozmowy o książkach; 18.35 — „Merkury 70” (z Poznania); 20.05 — „Geminus”; 21.10 — Światowid; 21.40 — Teatr TV — „Tak jest, jak się wam wydaje” L. Pirandello.

14.25, 15.00, 23.15 oraz 23.50 — Kurs przygotowawczy — fizyka.

CZWARTEK: 16.50 — Ekran z bratkiem; 17.55 — Programy lok.; 18.10 — „Od kopalni do portu”; 18.40 — Przegląd muzyczny; 19.10 — Przypominamy, radzimy; 20.00 — „Giełda giełd”; 20.50 — Teatr Sensacji — „W imieniu prawa”, cz. IV „Pech”; 22.00 — „Polska zza siódmej miedzy”.

14.25, 15.30, 22.50 oraz 23.25 — Kurs przygotowawczy — fizyka.

PIĄTEK: 10.00 — „Niewidomy” — film angielski; 16.25 — Turniej morski; 17.25 — Perspektywy techniki; 18.00 — Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne o Memoriał Janusza Kusocińskiego; 20.05 — „Przeprawa” film polski z serii „Podziemny front”; 20.30 — „Kraj” — tygodnik społeczno-polityczny; 21.10 — „Niewidomy”.

14.25, 15.00, 23.10 oraz 23.45 — Kurs przygotowawczy — matematyka.

SOBOTA: 10.00 — „Wrak Mary Deare” — film angielski; 14.35 — Kurs rolniczy; 15.10 — Programy lok.; 15.55 — Centralna akademika z okazji „Dni Morza” (ze Szczecina); 18.00 — Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne o Memoriał Janusza Kusocińskiego; 19.30 — Monitor; 20.20 — Koncert estradowy; 21.00 — „Wrak Mary Deare”.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Na wesoło

CHRUP, CHRUP...

— Chrup, chrup — zachrupało we wnętrzu mnie. Obudziłam się z poobiedniej drzemki z nieprzyjemnym poczuciem winy.

— O co ci chodzi? — spytałam na pół przytomnie, w pierwszej chwili nie bardzo wiedząc, gdzie jestem. — Aha — uprzytomniłam sobie. — Jestem u cioci Heli na wsi, mam urlop. Ale co zawiniłam?

— Chrup, chrup — odpowiedziało moje sumienie.

— Czego mnie gryziesz? — zdenerwowałam się, usiłując

sobie przypomnieć, co zrobiłam złego, względnie, czego nie zrobiłam dobrego. Nie napisałam do męża, chociaż obiecałam uczynić to od razu po przyjeździe.

— Nie zdążyłam jeszcze — wytłumaczyłam mojemu sumieniu. — Położyłam się na godzinę, żeby odpocząć po podróży. Gdy tylko wstanę, napiszę — obiecałam.

— Chrup, chrup — odezwowało się we wnętrzu mnie głosniej, usłyszałam też coś, jakby młaskanie.

— Zjesz mnie całkowicie — przeraziłam się, myśląc intensywnie dalej. — Może ci chodzi o tę wścieklęcę Barbarę? Bądź sprawiedliwie! Należało jej się to, co o niej pomyślałam. Przecież wiesz, jaka jest złośliwa i co ostatnio zrobiła...

— Chrup, chrup, chrup...

— Przestań! — rozżościlałam się. — Pomyślałam, to pomyślałam, Barbarze to nie zaszkodziło. Och! — westchnęłam, bo czułam się coraz gorzej, a sumienie gryzło, aż trzeszczało.

— Daj mi wreszcie spokój — zażądałam. — Zachowujesz się co najmniej tak, jakbym



Rys. J. Królikowski

popelniała przestępstwo. Chcę jeszcze przez chwilę pospać, zanim przygotuję dzieciom kolację...

— Wiem! — przyszło mi nagle ośnienie, a sumienie chrupnęło tak gwałtownie i zgrzytliwie, że aż poderwałam się z łóżka. Błyskawicznie wybiegłam na podwórkę, chwyciwszy po drodze wiadro wody z sieni. Chłupnęłam nią na tłącą się ścianę drewnianej stodóły, pod którą dzieci urządziły sobie piękne ognisko. Chrup, chrup, trzask, trzask, chrupały i trzaskały wesoło płonące gałęzie, do wóru mojemu sumieniu, które wreszcie przemówiło z wyrzutem:

— Przecież zanim zasnąłaś, widziałas jednym okiem, jak maluchy weszły na palcach do kuchni i ściągnęły z pieca zapalki!

MA-KA

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

W nowej rubryce pod tym tytułem pragniemy Wam, miłe Czytelniczki, przekazywać informacje, co nowego w zakresie gospodarstwa domowego i żywienia powstaje na świecie, a przede wszystkim u nas.

Zdrowy napój. Łódzkie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego uruchomiły pro-



NOWINKI

dukcję kwasu chlebowego. Na razie tylko 40 000 butelek miesięcznie i to głównie dla placówek żywienia zbiorowego. Miejmy jednak nadzieję, że wkrótce znajdą się naśladowcy, bo kwas chlebowy jest zdrowszy od wszystkich farbowanych lemoniad i oranżad w proszku i w płynie. W ZSRR ten tani kwas można dostać wszędzie i zawsze.

Oleje — nie w szkle. Zjednoczenie Przemysłu Olejarskiego sprowadziło z zagranicy dwa urządzenia do wytwarzania butelek z plastiku (polichlorku winylu, zwanego PCW). Dzięki temu powstawać będzie 10 milionów bute-

lek rocznie, które w ystarczą na 20 procent opakowań oleju. Taka plastikowa butelka jest tańsza od szklanej, lżejsza i oczywiście nie tłucze się. Oleje w nowych butelkach już pokazały się w sklepach (w pierwszych partiach zdarzyło się niestety trochę flaszek przeciekających; wino to nie tyle produkcji, co nieumiejętnego transportu).

Kielbasy z ryb? Statystyczny Japończyk spożywa rocznie 1,7 kg rybnych wędlin. W ślad za Japończykami poszły inne państwa, m. in. Czechosłowacja, która np. kielbaski z karpia bardzo sobie chwali. Także u nas rozpoczęto już próby produkcji wędlin z ryb. Zapewniono nas, że są bardzo smaczne. Kiedy wejdą na rynek, w tej chwili jeszcze nie wiadomo.

cierpliwości! Nierzadko przecież sięgamy do Waszych listów nawet sprzed kilku miesięcy, bo okazują się nieocenione przy jakiejś okazji, choćby na Dzień Dziecka, czy w sezonie przetworów.

Piszcie do nas i nie zniechęcajcie się odpowiedzią, że „już było” lub że „tym razem nie skorzystamy”. Jednak co miesiąc kilkadziesiąt osób o-



trzymuje nagrody za najciekawsze „Wymieniamy doświadczenia”, zaś parę milionów naszych Czytelniczek i Czytelników z Waszych rad korzysta. Wiele osób wkłada je do specjalnie założonej książki porad, a niektórzy myślą o ich autorkach i autorach z taką wdzięcznością, że... sami przysyłają własne doświadczenia.

Wymieniamy doświadczenia

Drogie Czytelniczki! Należą Wam się od nas serdeczne podziękowania: od wielu miesięcy przysyłacie nam z całego kraju — z miast, miasteczek i wsi — przeciętnie po 50 listów dziennie z Waszymi doświadczeniami. Dużo tych doświadczeń i rad publikujemy, sporo już przedtem było w „Przyjaciółce”, bo przecież nie możecie wszystkiego znać czy spamiętać. Wiele listów jest na ten sam temat. Wybieramy wtedy najlepiej opracowane, najdokładniejsze. Zdarza się, że niektóre porady powtarzamy co pewien czas, bo zasługują na przypomnienie. Każdy Wasz list uważnie czytamy. Odpowiadamy na każdy oprócz tych, które zamierzamy wykorzystać w tej rubryce.

Do Waszych rad i doświadczeń odnosimy się z całym zaufaniem wierząc, że zostały przez Was dokładnie i wielokrotnie wypróbowane. Czasem jednak rada jest tak oczywista, iż doprawdy nie

warto jej drukować (np. że w IXI dobrze się pierze, albo żeby zęby myć solą lub rajstopki przedłużać tasienkami). Bywa i odwrotnie: rady zbyt trudne i skomplikowane, a nawet wręcz niewiarygodne. Zdarzają się i rady błędne. Na przykład żeby do fasoli lub grochu dodawać sody, to się szybciej ugotują. To prawda, ale stracą całe bogactwo witamin z grupy B! Lub żeby okna myć pastą do zębów. Taką pastą należy czyścić zęby, a nie okna, bo do ich mycia są specjalne środki, choćby znakomity Solidol i wiele innych. Nasze życie tak się unowocześniło, tyle już mamy świetnych środków i produktów, którymi obdarza nas chemia, że nie szukamy sposobów prymitywnych, nie raz pracochłonnych, a przy tym mniej skutecznych!

Na szczęście, większość Waszych rad zasługuje w pełni na upowszechnienie. Ale... „Przyjaciółka” wychodzi tylko raz na tydzień, więc —

Nasza lodówka...

ZOFIA D. Z BŁONIA pisze: „Wyjaśnij, „Przyjaciółko”, skąd się bierze szron w lodówce, gdy jest włączona? Sądziadka mówi, że woda z tego szronu jest szkodliwa. Nie raz zdarza się, że wyłączą światło, gdy nas akurat nie ma w domu i wówczas w lodówce jest pełno wody. Czy można spożyć produkty, gdy wyschną? My na wsi niewiele wiemy na ten temat...”

Woda paruje ze wszystkich produktów przechowywanych w lodówce, zaś podczas otwierania drzwiczek, do wnętrza dostaje się para wodna. Osiada ona w postaci szronu

na najzimniejszej części lodówki, a więc na zamrażalniku. Gdy prąd jest wyłączony, temperatura zamrażalnika podnosi się powyżej zera i szron znowu zamienia się w wodę.

Nie jest to czysta woda do picia, ale i nie trująca. Toteż większość przemoczonych produktów wystarczy umyć w świeżej wodzie, zagotować i można dalej spożywać. Ale sałatka czy deser, nasiąknięte taką wodą, mogą już być nie jadalne.

Dlatego w lodówce wszystkie produkty powinno się przechowywać opakowane. Na

przykład: sery owinięte w papier śniadaniowy i włożone do torebki z folii; dania w garnkach pod pokrywką, ale lekko uchyloną, by był dostęp powietrza; desery przykryte np. celofanem; świeże mięso w torebkach z folii; ciasteczka itp. w zasolnikach, pojemnikach z plastiku. Niektóre lodówki są w takie pojemniki zaopatrzone, do innych warto je dokupić. (Warzywa i owoce mogą leżeć luzem, zawsze można je umyć). Opakowane produkty mniej parują (mniej będzie szronu), ich zapachy nie miesza się nawzajem.

Gdy zamrażalnik jest już obłożony szronem, trzeba wszystko z lodówki wyjąć, wyłączyć prąd i lodówkę odmrozić, zbierając wodę i myjąc dokładnie wnętrze. Od czasu do czasu przemyć je wodą „fioletową” czyli z dodatkiem nadmanganianu potasu, który odwiana i de-



Z rzewienia

czyli rabarbaru

Czy nie uważacie, że polska, stara nazwa rzewień, jest o wiele ładniejsza niż rabarbar?

Są osoby tak wrażliwe na rzewień, że już dwa jego gramy powodują u nich niedomagania, a nawet bóle w stawach. Takie osoby mogą pić sok z rzewienia dopiero po specjalnym przygotowaniu. Oto jeden ze sposobów: 5 kg rzewienia umyć, obciąć końce, pokrajać i przepuścić przez maszynkę lub sokowirówkę. Sok można razem z miazgą włożyć do woreczka i odcisnąć. Podgrzać do 65 stopni, odstawić do ostygnięcia. Przelać do butli i dodać 10 gramów czystej kredy: wymieszać, zatkać korkiem i zostawić na 2 dni. Ta kreda, czyli węgiel wapnia, łączy się z kwasem szczawiowym w nierozpuszczalny biały osad szczawianu wapnia, który opada na dno. Po 2 dniach zlewamy ostrożnie płyn z nad osadu i już możemy być pewni, że kwasu szczawiowego w nim nie ma, i że ten sok rzewieniowy nie zaszkodzi nawet najbardziej wrażliwym osobom. Można go słodzić do woli, robić z niego kisiele czy galaretki, pasteryzować, przyrządzać wino itd.

Osoby niewrażliwe na rzewień i zawarty w nim kwas szczawiowy mogą sobie przyrządzać rozmaite dobre rzeczy:

OLATKI

35 dkg rzewienia obrać, opłukać, pokrajać w kostkę. Ok. 20 dkg maki rozbić z 2—3 szklankami mleka, 2 żółtkami i pianą ubitą z 2 białek. W tym cieście, gęstszym niż na naleśniki, zanurzyć rzewieniowe kostki, wymieszać. Na patelni rozgrzać łyżkę oleju sojowego i łyżką kłasek olatki na patelni, formując nieduże płaskie placuszki. Nabierać ciasto w ten sposób, aby zawsze było w nim parę kostek rzewienia. Smażyć z obu stron na złoty kolor. Podawać gorące, obficie posypać cukrem-pudrem, wymieszanym z cukrem waniliowym. Można też podać słodką śmietankę.

KREM

4 żółtka utrzeć z 20 dkg cukru na puszysty kogel-mogel. 2 płaskie łyżeczki żelatyny zalać 1/4 szklanki zimnej, przegotowanej wody. Zostawić na 10 minut. Gdy napęcznieje, włożyć szklankę (wraz z łyżeczką, by szkło nie pękło) do garnuszka z wrzącą wodą, zestawionego z ognia. Gdy żelatyna rozpuści się, wlać ją do żółtek i trzepaczką ubijać masę dodając od niej szklankę soku z rzewienia i szklankę śmietanki. Gdy krem zacznie nieco tężeć (można tężeenie przyspieszyć, wkładając krem na 10 minut do lodówki), wymieszać go ze sztywno ubitą pianą z 4 białek, do której pod koniec ubijania dodaliśmy kopiąstą łyżkę cukru-pudru. Po wymieszaniu wstawić krem do lodówki lub w zimne miejsce do zupełnego stężenia. Podając, można ozdobić krem bitą śmietanką i konfiturami.

SUFLET NA MARCEPANOWYM SPODZIE

10 dkg migdałów sparzyć wrzącą wodą, obrać ze skórek i zmielić przez maszynkę do orzechów. Wymieszać z 10 dkg cukru i 2 białkami. Trzecie białko ubić na sztywną pianę i domieszać do masy migdałowej, którą należy rozłożyć w tortownicy i obsuszyć w ledwo ogrzanym piekarniku.

Obrany i pokrajany w kostkę rzewień (50 dkg) zasypać 15 dkg cukru, a gdy puści sok (zebrać go osobno), dusić w rondelku razem z dodatkiem cynamonu i goździków. Potem przetrzeć masę przez sito, doprowadzić na ogień do wrzenia i tą gorącą miazgą zaparzać pianę, sztywno ubitą z 5 białek. Na koniec dolewać surowy sok rzewieniowy, zebrany poprzednio.

Na marcepanowy spód ułożyć piramidkę z ubitej masy, posypać ją cukrem-pudrem i wstawić do ciepłego piekarnika, aby się ozłociła. Znakomity deser!

I. G.

zynfekuje. Po czym, aby nie było zażółceń, przetrzeć czystą wodą. Przy okazji dobrze jest nasaczyć tampon waty gliceryną i przejechać nią po gumowej uszczelce, aby nie traciła elastyczności, była trwalsza i szczelniejsza.

Jak długo przechowywać produkty w lodówce, by nie straciły swej świeżości?

Mięso surowe, w kawałku: dwa do pięciu dni.

Mięso surowe, mielone: dwanaście do dwudziestu czterech godzin.

Mięso pieczone: trzy do sześciu dni.

Rybę surową: jeden do trzech dni.

Drób surowy: jeden do trzech dni.

Mleko i śmietanę: dwa do trzech dni.

Konserwę jarzynową lub owocową: otwarty słoik — jeden do trzech dni.

Mleko skondensowane, o-twarte: trzy do pięciu dni.

Masło i margarynę: około 7 dni.

ZIELONKA I SILOSY

Kiszenie pasz zielonych nie jest nowym sposobem ich konserwowania na okres zimy lub suchego lata. Mimo to jeszcze ciągle jest mało rozpowszechnione. A szkoda, bo kiszonki mają nie tylko wysoką wartość, ale sama czynność kiszenia nie wymaga specjalnie dużych nakładów pracy, zwłaszcza jeśli zielonki zakisza się w silosie betonowym, trwałym, który przez wiele następnych lat będzie stanowił wspaniały magazyn pasz na te okresy roku, kiedy gospodarstwo ma trudności z ich uzyskaniem.

Tegoroczna późna i chłodna wiosna nie sprzyja wczesnemu wzrostowi pasz zielonych, tak bardzo potrzebnych wyczerpanemu przez długą zimę inwentarzowi. Ostatnie tygodnie przyspieszyły jednak wzrost zielonek i można już pomyśleć o kiszonkach.

Przed kolejnym napełnieniem silosu, trzeba najpierw usunąć z niego wszelkie resztki lub zanieczyszczenia (ew. resztki soków lub wody opadowej czy zaskórnej, jaka się tam przedostała).

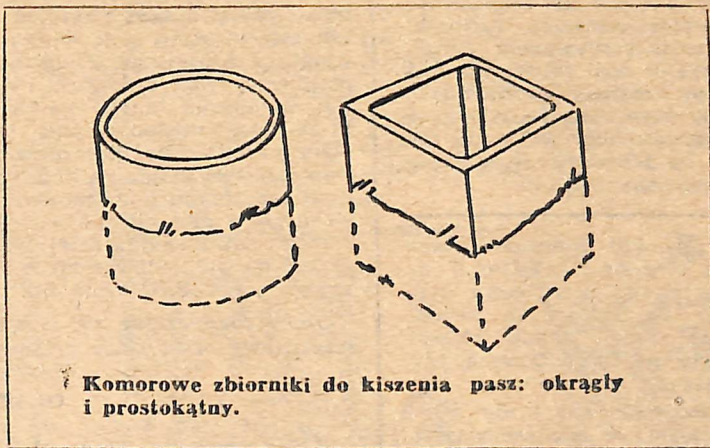
Oczyszczony silos należy starannie obejrzeć. Wszelkie pęknięcia i odpryski powinny zostać załatwane, a całe wnętrze uszczelnione specjalnym preparatem uszczelniającym lub po prostu pobielone wapnem dla dezynfekcji.

Ostatnią czynnością powinno być uporządkowanie otoczenia silosu — oczyszczenie i przygotowanie dojazdu, miejsca na złożenie zielonki przed jej pocięciem na sieczkę itp.

Zainteresowanych budową nowych silosów informujemy, że wzorem lat ubiegłych Ministerstwo Rolnictwa także w 1970 roku przyznaje zasiłki na budowę silosów. I tak: — Przy budowie silosu komorowego do zielonek o pojemności powyżej 6 metrów sześciennych, rolnik otrzymuje

kom, którzy wybudują silosy komorowe o pojemności mniejszej niż 6 m sześciennych, przyznawane są zasiłki w wysokości 300 zł. W województwach rzeszowskim i lubelskim, na silosy przejazdowe ponad 20 m. kw., rolnicy mogą otrzymać zasiłek w wysokości 1000 zł.

Podstawą do wypłaty zasiłku za każdy typ silosu, jest protokół jego budowy podpisany przez gromadzkiego zootechnika lub agronoma i poświadczony przez Prezydium



ciennych, rolnik otrzymuje 500 złotych zasiłku. Przy budowie silosu rowowego do ziemniaków o pojemności ponad 6 m sześciennych, również 500 zł. Natomiast na silos przejazdowy o pojemności powyżej 36 metrów sześciennych — dwa tysiące złotych.

Od wyżej wyszczególnionych przepisów są przewidziane wyjątki. Na przykład w woj. krakowskim, gdzie jest duża ilość drobnych gospodarstw (1—2 krowy), rolni-

GRN. Na podstawie tego protokołu, wypłat dokonują referaty produkcji zwierzęcej wydziałów rolnictwa i leśnictwa PPRN.

Jeden rolnik może otrzymać kilka zasiłków, za każdy typ silosu osobno. A więc raz za komorowy, następnie za rowowy i jeszcze raz za przejazdowy. Zasiłek nie będzie natomiast powtórnie wypłacony w przypadku, gdy rolnik buduje drugi silos tego samego typu.

oprac. F. K.

Ochrona ludzi przy ochronie roślin

Pisząc o chemicznych środkach ochrony roślin (nr 16 „Przyjaciółki”) podkreślaliśmy konieczność zachowania ostrożności przy ich stosowaniu. Wracamy do tych spraw, gdyż nadal jeszcze i bardzo często niestety bagatelizuje się podstawowe zasady bezpieczeństwa i higieny pracy, nie przestrzega okresów karencji.

Najlepiej i najstosunkowiej byłoby, aby wszystkie zabiegi związane z chemiczną ochroną roślin wykonywane były przez specjalistyczne ekipy, dysponujące odpowiednim sprzętem i odpowiednio przeszkolone. Godny naśladowania jest przykład powiatu Łuków, w którym działający od 3 lat Zakład Chemizacji w Krzywdzie stopniowo przejmuje od rolników różne zabiegi, nie tylko zresztą związane z ochroną roślin, ale w ogóle z chemizacją rolnictwa. Plan usług w tym roku obejmuje 1400 ha; zboża jare i ozime zabezpieczono już przed chorobami i szkodnikami, a rzepak przed słodyskiem. W przygotowaniu jest akcja zwalczania stonki i zarazy ziemniaczanej.

Nie w każdym jednak powiecie są już takie możliwości i nie od razu specjaliści mogą świadczyć usługi wszystkim zainteresowanym — toteż w wielu gospodarstwach przeprowadza się zabiegi na własną rękę. Przypominamy więc w skrócie podstawowe zasady bhp, obowiązujące przy posługiwaniu się chemicznymi środkami ochrony roślin.

■ Zakupionych preparatów nie wolno przewozić ani przenosić razem z żywnością. W obejściu przechowywać je należy w pomieszczeniu zamkniętym, niedostępnym dla dzieci. Nie mogą być magazynowane razem z żywnością, paszą, nasionami itp.

■ Ciecz do oprysków należy sporządzać z dala od studni i innych zbiorników wody. Naczynia używane do rozcieńczania nie mogą służyć do innych celów.

■ Opylanie, opryskiwanie czy zamgławianie przeprowadza się w dni bezwietrzne lub przy małej sile wiatru, i w takim kierunku, aby ciecz czy pył nie były zwiwane na ludzi, a jeśli posługujemy się aparaturą konną — na konie.

■ W czasie pracy nie wolno jeść, pić ani palić. Można to robić podczas przerwy w pracy, po dokładnym umyciu twarzy i rąk.

■ Niedopuszczalne jest przedmuchiwanie zatłoczonych dysz ustami!

■ Nie tylko w dniu przeprowadzania zabiegu, ale także poprzedzającym go i następnym nie wolno pić alkoholu.

■ Po zakończeniu opylania lub opryskiwania trzeba zmienić odzież i całe ciało umyć wodą z mydłem. Odzieży używanej przy pracy z chemikaliami nie można przechowywać razem z inną odzieżą. Powinna być ona często prana i czyszczona (ale także oddzielnie). W indywidualnych gospodarstwach nie zawsze można zaopatrzyć się w specjalną odzież ochronną — która zresztą zarówno pod względem ilości jak i jakości pozostawia jeszcze wiele do życzenia — niemniej należy pracować w specjalnym, wyłącznie do tego celu przeznaczonym kombinezonie, w gumowych butach i grubych rękawicach. Oczy należy chronić okularami przyłocznymi, a usta i nos chociażby kilkakrotnie złożoną gazą.

O apteczce pierwszej pomocy napiszemy oddzielnie.

I. K.

Nie tylko pokrzywa

Wiele gospodyń już teraz zbiera i suszy młodą pokrzywę, która zimą jest doskonałym dodatkiem do karmy dla drobiu. Ale i inne zioła oraz zielonki posiadają cenne wartości odżywcze, toteż przygotowując susz, nie ograniczamy się wyłącznie do pokrzywy.

Z zielonek uprawianych w polu najcenniejsze — pod względem zawartości białka i karotenu — jest siano lucerny (pierwszy i drugi pokos), seradeli, esparcety i koniczyny czerwonej przed kwitnięciem. Z roślin dziko rosnących można z pożytkiem suszyć te wszystkie, które zwykliśmy dodawać ptactwu do paszy wilgotnej w stanie świeżym, a więc liście babki, lebiody, mlecza, lopianu, mięty, a także liście lubinu, morwy i akacji.

Paszą o wysokiej wartości pokarmowej, mającą także właściwości lecznicze, jest siano z tzw. łąk dzikich, obfitujących w zioła. Zawiera ono duże ilości antybiotyków, a znajdujące się w ziołach garbniki i inne składniki działają bakterioobójczo, przeciwwirusowo i przeciwróż-



nie; stanowią także odtrutkę przy zatruciach pokarmowych. Sole mineralne i kwasy organiczne, w które obfitują zioła, pobudzają przemianę materii i wpływają dodatnio na produktywność ptaków. Warto również zbierać różnorodne zioła, np. mięte pieprzową, piołun, rumianek. Susz z piołunu, pół na pół z mięta, może służyć do przygotowywania napoju dla młodych ptaków cierpiących na zaburzenia trawienne, a napar rumianku dla piskląt i sztuk dorosłych w przypadkach zaziębienia.

Susz z krwawnika, tymianku, szczawiu końskiego (kobyłak) i wielu innych ziół można zimą sypać ptakom w niewielkich ilościach do głębokiej ściółki (razem z owo-

cam i jarzębiny, śniegulca, bzu lekarskiego, głogu i jałowca). Ptaki będą sobie wybierać te zioła i jagody, które są im potrzebne.

Do mieszanek wilgotnej dodaje się susz drobno roztarty i dokładnie wymieszany z karmą (łyżka stołowa suszu raz dziennie na 20 kur).

Rośliny należy suszyć szybko, w cieniu i miejscu przewiewnym, aby jak najmniej straciły na wartości. Susze przechowuje się w szczelnych papierowych workach, najlepiej na przewiewnym strychu.

Zapas suszu na okres zimowy ułatwia i potania żywienie drobiu, a jednocześnie podnosi zdrowotność ptaków, ich żywotność i płodność. Jaja mają wyższą wartość biologiczną i odżywcza, odznaczają się dobrym smakiem i tzw. „bukietem” (zapachem), a skorupa jest mocniejsza.

Okres żywienia zimowego trwa u nas około 150 dni. Przygotować więc należy susz w odpowiedniej ilości. Oblicza się na ten okres około 2 kg suszu dla kury, 5 kg dla kaczki, 10 kg dla indyka, 12 kg dla gęsi.

WU—HA

Wiadro, łopata, drabina, bosak, beczka z wodą — to niezbędny sprzęt przeciwpożarowy w każdym gospodarstwie.

Chcesz mieć wczesne pomidory?

Pomidory w przydomowych ogródkach rozrastają się najczęściej w wielkie, zagęszczone krzaki. Toteż nie dziwnego, że owoce są drobne i późne. Chcesz mieć wczesne pomidory — nie pozwól roślinie rosnąć w dowolny sposób. Jeśli usuniesz z krzaków część pędów, pozostałe będą lepiej odżywione i przyspieszy to owocowanie. Im mniej pędów pozostanie — tym wczesniejszy (choć mniejszy) będzie zbiór.

Cięcie pomidorów należy rozpocząć w momencie, gdy

rośliny wypuszczają z kątów liści boczne pędy.

Przy prowadzeniu na jeden pęd (stosowany przy odmianach wczesnych) usuwa się wszystkie boczne, pozostawiając tylko pęd główny. Przy prowadzeniu na dwa pędy (przy odmianach późniejszych) oprócz pędu głównego pozostawia się jeden boczny, wyrastający spod pierwszego grona kwiatowego. Jest on plenniejszy niż inne i wczesniej owocuje. Przy prowadzeniu pomidorów na trzy pędy dopuszcza się do wzrostu jeszcze tzw. pęd odziomkowy, wyrastający z pędu głównego tuż nad powierzchnią ziemi.

Wszystkie inne pędy, stale wyrastające z kątów liści, należy usuwać (wylamywać lub wycinać), aby nie zużywały pokarmów. Pomidorów odmian karlowych nie przycina się.

(K)



CZYTELNICY PISZA „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA



RYŻ NA WODZIE

CELINA pisze: „Kochana „Przyjaciółko”! Serdecznie Cię pozdrawiam i chcę napisać do Ciebie o mojej miłości, szczęśliwej miłości, która trwa 11 lat, a wydaje mi się, że zawsze jest świeża i piękna.

Byłam córką bogatych rodziców (ojciec rolnik, gospodarstwo wzorowe). Nie mniej bogatych miałam adoratorów. Stąd też prowadziłam wesołe życie towarzyskie. W tym czasie do naszej miejscowości przyjechała rodzina, bied-

na rodzina z pięciorgiem dzieci. Ojciec inwalida wojenny, matka analfabeta. Najstarszy syn, dwunastoletni, podjął pracę w miejscowym zakładzie, pomagał w domu. Zainteresował mnie od pierwszej chwili. Ale on nie zwracał na mnie uwagi. Kiedyś na zabawie ludowej poprosił do tańca dziewczynę obok mnie, poszłam ja. Starłam się wzbudzić w nim choć trochę sympatii. Początkowo nie udawało się, ale po pół roku zaczęliśmy z sobą chodzić. Przedtem bywałam na każdym filmie, wyjeżdżałam do miast na rewie, do teatru, na mecze sportowe. A teraz skończyło się, bo mój chłopiec nie miał pieniędzy. Jeśli chciałam płacić za niego, nie zgadzał się. Nie mogłam tego zrozumieć. Zostały więc tylko spacer. Kochałam go bardzo i powolutku przyzwyczajałam

się do nowego trybu życia. Wreszcie jego wizyta u nas w domu. Rodzice, gdy dowiedzieli się, że mój chłopiec jest biedny i do tego nie ma zawodu, nie chcieli zgodzić się na naszą przyjaźń, nie mówiąc już o ślubie. Ale mnie niczego w domu nie odmawiano, więc wreszcie po dwóch latach odbył się ślub i duże piękne wesele.

Współżycie z naszymi rodzicami nie układało się, chcieli mieć z mojego męża parobka. I wtedy mąż zabrał mnie do swojej rodziny. Mieśliśmy osobny pokój, 900 zł pensji i w 3 lata po ślubie dwoje dzieci. Rodzice mi nie pomagali, bo byli przeciwni naszej wyprowadzce. Mąż starał się, jak mógł. Zaczął chodzić na kursy wieczorowe, zdał egzamin czeladniczy. Po 4 latach dostaliśmy

mieszkanie w nowym pięknym bloku.

Przez te trudne lata nigdy nie było kłótni, co najwyżej cicha wymiana poglądów. I to nie dzięki mnie, ale dużemu taktowi męża i jego mądrości. Był zawsze dla mnie wyrozumiały i gdy tylko przychodził z pracy do domu, zapomniałam o troskach. Nawet ryż na wodzie smakował (jedliśmy go często, a kiedyś pod rząd przez 3 dni). Teraz prowadzimy dość bogate życie towarzyskie, zawsze razem i cieszymy się sobą jak w pierwszych dniach naszej miłości”.

Ten list, wyjęty z teczek za tytulowanej „O szczęściu” (przy okazji przypomnienie, że oczekujemy jak najwięcej takich!) — „prosi się” o mały komentarz.

Pierwsza uwaga: teraz, droga Celino, gdy stanęliście już

na własnych nogach, warto i należy dążyć do porozumienia z rodzicami. Twój mąż, który początkowo budził ich niechęć, bo nie miał nawet zawodu, obecnie na pewno zyskał w ich oczach, zasłużył na szacunek teściów. Nie można ich tak bardzo potępiać — po prostu wyrosli w innej obyczajowości, trudno im było pogodzić się z wyborem córki.

Drugą uwagę kierujemy do młodych Czytelniczek i Czytelników. Wielu z Was chce zawierać związki małżeńskie już, natychmiast, nie licząc się z tym, że przy decyzji budowania wspólnego życia — własne mieszkanie, zawód, stałe zarobki trzeba brać pod rozwagę równie poważnie jak gorącą miłość. Bo przecież nie każdego stać na to, żeby żyć pogodnie, jedząc głównie ryż gotowany na wodzie...



LEKI

ELŻBIETA D. pisze: „Jestem wdową. Mam pięcioletnią córeczkę. Dotychczas mogłam ją zostawić samą. Bawiła się cicho i grzecznie. I oto nagle od dwóch tygodni, gdy tylko zamierzam wyjść, Dorotka płacze wniebogłosy. Więc rano staram się ubrać i wyjść po mleko i bułki tak cichutko, żeby jej nie

obudzić, ale i to nie daje rezultatów. Najbliższy szmer i Dorotka już siedzi na łóżku i pyta: czy wychodzisz? A gdy wyjdę, krzyczy i płacze budząc sąsiadów.

Mieszkam za miastem, bez wygód. Muszę dość często wychodzić po wodę do studni, do komórki po ziemniaki itp. Stale platające się koło mnie dziecko strasznie utrudnia mi pracę domową. Prosiłam wychowawczynię w przedszkolu, żeby Dorocie wytłumaczyła, że nie wolno się tak bać. Rozmowa odbyła się, ale nie nie pomogła. Sama też tłumaczę, proszę, w końcu zniecierpliwiam się i

zbiłam małą. Nic się nie zmienia. Co robić?”

Najprawdopodobniej Dorotka czegoś się przestraszyła. Może w przedszkolu dzieci coś jej naopowiadały, może ktoś inny nieopatrznie małą nastraszył. Dorosły nieraz strasza dzieci, mówiąc, że jeśli dziecko coś tam zrobi nie tak jak trzeba, to zabierze je dziad, porwie z domu babajaga. Wyobraźnia dziecka jest bardzo żywa, przy tym nie potrafi ono oddzielić prawdy od zmyślenia. Wszystkie słowa bierze serio i strach nabiera wielkich oczu. Przerażenie nie musi przejawiać się natychmiast. Bywa i tak, że dziecko przypomina sobie okropne słowa i obrazy dopiero po pewnym czasie. Może

tak właśnie jest z Dorotą i stąd jej bojaźń?

Jedno jest pewne: bicie nie pomaga, przeciwnie — pogarsza tylko sytuację, bo dochodzi jeszcze lęk przed bólem. Tłumaczenie, które zastosowałaś sama i przy pomocy wychowawczyni przedszkola, jest najlepszą metodą, nie można jednak spodziewać się natychmiastowej poprawy. Po prostu dziecko musi pomału i stopniowo zapominać, uspokoić swoją wyobraźnię. Trzeba więc koniecznie zdobyć się na cierpliwość. Nagrody, nie kary, są również wskazane w takiej sytuacji. Obiecuj Dorocie jakąś zabawkę, książeczkę, przyjemność jeśli będzie grzeczna, dzielna i spokojnie pocze-

ka na Twój powrót ze sklepu. Jeśli jednak Twoja córeczka przez dłuższy jeszcze czas będzie niespokojna, radzimy Ci poradzić się psychologa, jak dalej postępować (adres Poradni Wychowawczo-Zawodowej uzyskasz w pobliskiej szkole lub w Wydziale Oświaty Rady Narodowej).

Przy okazji przypomnienie dla wszystkich rodziców: dziecko nigdy nie należy zostawiać samego zbyt długo, nawet gdy nie płacze. Jeśli musimy „wyskoczyć”, aby coś pilnego załatwić, trzeba dziecko dobrze zabezpieczyć, schować zapalki, pouczyć co wolno, a czego nie wolno robić, aby nie stało się nic złego.



KRÓTKIE ODPOWIEDZI

ELŻBIETA S. — Nie masz racji wzbraniając się przed operacją migdałków u Twojego dziecka. Częste anginy i ropne migdałki są ogniskiem nieustannego zakażenia organizmu. Prowadzi to w konsekwencji do wystąpienia choroby reumatycznej, której dalszym skutkiem jest uszko-

dzenie mięśnia sercowego. Jeśli laryngolog dziecięcy stwierdził konieczność usunięcia migdałków, jako jedyny sposób wyleczenia, należy przeprowadzić to jak najszybciej.

EWA Z KIELC — Przerwanie ciąży nie jest zabiegiem obojętnym dla organizmu kobiety. Może doprowadzić do wystąpienia zaburzeń hormonalnych lub do powstania przewlekłych stanów zapalnych narządów rodnych, co wymaga długiej i żmudnej kuracji. Po stanach zapalnych przydatków powstają często zrosty, a w konsekwencji bezpłodność. Z tego też powodu przerwanie ciąży —

szczególnie pierwszej — jest ryzykiem, którego należy unikać. Dokładnie więc rozważ swoją decyzję, z uwzględnieniem wszystkich ewentualnych następstw.

ANDRZEJ Z. — Powinneś udać się do lekarza z prośbą o przebadanie. Uporczywe bóle głowy mogą wynikać z bardzo różnych przyczyn. Mogą być one dowodem na przepracowanie, niedosypianie, nadużywanie alkoholu czy palenia tytoniu. Mogą to być bóle pochodzenia migrenowego lub wynikać z anemii. Ale bóle głowy występują też w wielu innych schorzeniach, np. układu nerwowego, przewodu pokarmo-

wego, schorzenia zatok obocznych nosa, przy chorobach mazaru, wrozu, przy miażdżycy, nadciśnieniu itp. Radzimy Ci więc zgłosić się do lekarza, gdyż tylko po ustaleniu przyczyny bólów głowy można zastosować odpowiednie leczenie i zlikwidować tę przykłą dolegliwość.

KRYSTYNA Z BYDGOSZCZY — Pozbycie się zbędnych kilogramów wymaga zdyscyplinowania i silnej woli. Ty natomiast chciałabyś jeść wszystko na co masz ochotę, a równocześnie zeszczupłeć... Odchudzanie nie polega jednak na głodówce. Głodzenie się, szczególnie w wieku, w którym organizm

jeszcze się rozwija, może doprowadzić do ciężkich schorzeń. Posiłki powinny być spożywane regularnie, z uwzględnieniem koniecznych dla organizmu składników, jednakże ograniczając ilość pokarmów. Warunkiem koniecznym jest wyrzucenie się słodyczy oraz ograniczenie tłuszczy i potraw mącznych. Posiłki mają służyć do zaspokojenia głodu, nie zaś do przejadania się. Poza tym pamiętaj, że ładną sylwetkę osiąga się również przez uprawianie gimnastyki i sportów.

ZMARTWIONA EWA Z S-CA: Zwróć się koniecznie do lekarza ginekologa i to jak najszybciej. Sprawa jest pilna!



ZOFIA W.: Słusznie postąpiłaś zwracając uwagę hałasującemu w lesie panu. Powiedz mu: „W lesie jesteś, że tak krzyczysz?” jest bezsensowne, bo właśnie w lesie należy zachowywać się cicho. Pohukiwanie i krzyki płoszą zwierzę i ptaki, a

ponadto zakłócają spokój ludziom, którzy szukają odpoczynku.

CECYLIA O. Z PINCZOWA pisze: „Każdą ciepłą niedzielę spędzamy nad rzeką. Plaga nr 1 są tranzystory. Zagałaj „Przyjaciółko”, aby ich posiadacze nie zmuszali innych osób do słuchania muzyki, sprawozdań sportowych itd.”

Apelujemy! Gorąco, serdecznie, usilnie, mocno, błagalnie, wdzięcznie, natrętnie. Bo i my czasem bywamy na plaży, w parku, w lesie, na skwerku...

MAGDALENA i CZESŁAW: Wasza reakcja była złośliwa

dowcipna, ale — miejmy nadzieję — skuteczna. Może ci państwo otrzymawszy po urlopie paczkę ze wszystkimi śmieciami, które pozostawili po sobie na biwaku, następnym razem posprzątają obozowisko. Inna sprawa, że stosunki towarzyskie — o ile znajomi nie mają poczucia humoru — po takiej nauce mogą ulec oziębieniu.

CELINA: Masz rację. Wyrzyte na murach zabytkowego zamku serce przebite strzałą wcale nie symbolizuje głębi uczucia Józia do Ciebie, nawet jeśli w środku wypisał Twoje imię. Świadczy natomiast o wandalizmie.

Konkurs LK — „Rodzina w klubie”

Z okazji Międzynarodowego Roku Oświaty Zarząd Główny Ligi Kobiet, przy udziale Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Centralnej Rady Związków Zawodowych, ogłasza konkurs „RODZINA W KLUBIE”.

Celem konkursu jest zwiększenie udziału całych rodzin w działalności kulturalno-oświatowej domów kultury, klubów i świetlic. Konkurs trwać będzie do maja 1971 roku.

Placówki kulturalno-oświatowe (domy kultury, świetlice, kluby, biblioteki) powinny zgłosić udział w konkursie oraz złożyć program działania na rzecz rodzin do Komisji konkursowych przy zarządach wojewódzkich Ligi Kobiet do 30 czerwca br. Komisje udzielają również szczegółowych informacji dotyczących warunków konkursu.

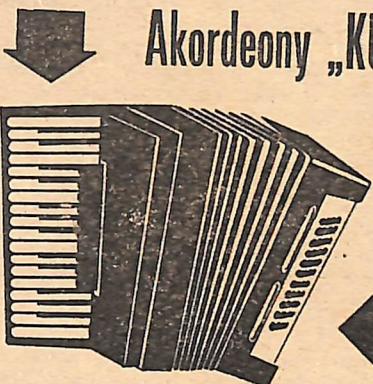
Dla zwycięzców przewidziane są nagrody zbiorowe (dla placówek) i indywidualne (dla aktywistów).

Dla Pań i Panów
ODŚWIEŻAJĄCA I CHŁODZĄCA
 zwłaszcza
 w okresie upałów
WODA KOŁOŃSKA
"POLARNA"
 ODZNACZA SIĘ
 SUBTELNYM
 I MIŁYM ZAPACHEM
 CENA 10 ZŁ



KATALOG
GWARANCJĄ POMYŚLNYCH ZAKUPÓW
KATALOG na sezon wiosenno-letni 1970 r.
Domu Sprzedaży Wysyłkowej w Łodzi
 znajdujący się do wglądu we wszystkich URZĘDACH POCZTOWYCH w kraju pomoże Ci w wyborze wielu ciekawych i poszukiwanych artykułów jak:
 • modne obuwie wiosenno-letnie i całoroczne, damskie, męskie, młodzieżowej dziecięcej
 • najnowsze fasony odzieży
 • artykuły muzyczne
 • artykuły gospodarstwa domowego i sprzęt zmechanizowany
 • sprzęt sportowy i turystyczny oraz wiele innych
 Poza KATALOGIEM DSW oferuje znane z wysokiej jakości TKANINY WEŁNIANE I JEDWABNE, w dużym wyborze kolorów i wzorów. Wybór TKANIN ułatwia KOLEKCJA PRÓBEK wysyłana na każde życzenie bezpłatnie. Każdy kto pragnie mieć KATALOG na własność, może go zakupić w drodze przedpłaty przesyłając kwotę zł 15.— na konto DSW nr 7-6-133 w Oddziale PKO w Łodzi.
 Wysyłka katalogu następuje w kolejności otrzymywanych wpłat.
 Życzymy pomyślnych zakupów
DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
 Łódź 1, skrytka pocztowa 430
 Dział P/II K 161-0

Akordeony „KUJAWIAK” i „VICTORIA”
 najlepszą nagrodą za dobrą naukę.
 Sprzedaż za gotówkę i na raty, i wpłata 10 proc., pozostałość płatna w 36 ratach.
 RATA MIESIĘCZNA TYLKO 100 ZŁ
 Do nabycia w sklepach Centrali Handlowej Przemysłu Muzycznego w większych miastach. I-154-0



Mini książka kucharska • 18.
Królewskie danie — śledź!
RYBY



Delikatne, białe mięso śledzia ma duże wartości odżywcze. Zawiera najwyższej jakości białko, lekkostrawne tłuszcze, witaminy A, D, E i cenne sole mineralne: fosfor, wapń, jod. Śledź świeży — nie solony będzie smakował wszystkim!

4 duże świeże śledzie oczyścić, przepołować wzdłuż, wymyć, wypłukać, osączyć i posmarować wewnątrz keczupem lub pastą pomidorową zaprawioną musztardą. Ułożyć warstewkę posiekanej cebuli i kawałek obranego ze skórki ogórka konserwowego. Zwinąć mocno rolmopsa, spiąć wykalaczką i zawinąć w pergamin.

Pół litra wody zagotować pod przykryciem razem z przyprawami (sól, pieprz, cebula, pół listka laurowego, gorczyca). Po upływie 10 min. odcedzić i włożyć zawinięte rolmopsy. Gotować 7—10 min. 7 płaskich łyżeczek żelatyny zalać 1/2 szklanki zimnej wody, po 10 min. włożyć szklankę do garnuszka z gorącą wodą, aby żelatyna się rozpuściła.

Teraz do oddzielnych porcyjek lub do jednego naczynia włożyć rozwinęte z papieru rolmopsy; można je ozdobić jajkiem na twardo, krążkami z marchewki itp. i zalać stygnącą galaretką powstałą z wymieszania wywaru z rozpuszczoną żelatyną. Do tego „królewskiego dania” podaje się puree ziemniaczane lub frytki oraz salaty i surówki.

Naturalnie, będzie o wiele ładniej, jeśli zastygną a może i zamrożoną w lodówce galaretkę z rolmopsami wyjmujemy z foremek (lekko podgrzać) i podamy na półmisku przystrojonym zieleniną.

K 160

R
 REKLAMA
 C.D.N.

PLACEK BABUNI

SKŁADNIKI:

50 dkg maki, 15 dkg margaryny, 15 dkg cukru-pudru, 1 proszek do pieczenia, 1 cukier waniliowy, 2 jaja, mleko lub woda, 1 kg 50 dkg rabarbaru, 25 dkg cukru kryształu, cynamon, cukier puder do posypania.

SPOSÓB WYKONANIA:

Makę przesiać, wysiekać z margaryną, wymieszać z cukrem-pudrem, proszkiem do pieczenia, cukrem waniliowym. W masę zrobić wgłębienie, wbić całe jaja, dodać parę łyżek mleka lub wody, i ciągle przy pomocy noża zagnieść ciasto. Gdy składniki połączą się kilkoma ruchami rąk wyrobić ciasto i pozostawić w chłodnym miejscu.

Ciasto podzielić na dwie części. Jedną część ciasta rozwałkować na grubość 1/2 cm nadając mu kształt blachy, prociżki lub tortownicy. Rozwałkowane ciasto nawijając na wałek przenieść na wysmarowaną tłuszczem i posypaną mąką blachę, nakrywając nim powierzchnię blachy oraz boków do wysokości 2 cm. Ciasto nakłuć widelcem, wstawić do piekarnika dobrze nagrzanego i upiec na złoty kolor. Rabarbar umyć, obrać cienko, pokroić, wymieszać z cukrem, cynamonem i rozłożyć zaraz równomiernie na powierzchni upieczonych i oziębionego placek.

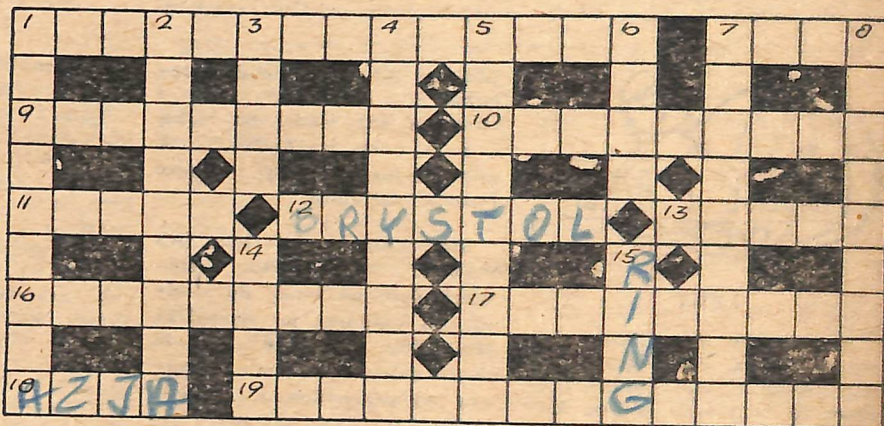


Drugą część ciasta rozwałkować i przenieść na placek i przykryć rabarbar. Wyrównać ciasto, docisnąć dobrze przy brzegach, nakłuć widelcem, wstawić do piekarnika, upiec na złoty kolor. Upieczony placek pokrajać, posypać cukrem-pudrem z wanilią, wyłożyć na półmisek.

I 162

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) roślina o drobnych niebieskich kwiatach, 7) kurs statku w stosunku do wiatru, 9) dodatek, uzupełnienie do jakiegoś wydawnictwa, 10) podwyższa stare budowle, 11) lutowa solenizantka, 12) gruby papier rysunkowy, 13) drzewo iglaste, 16) mianowanie na stanowisko, 17) zakład przemysłowy produkujący dla budownictwa, 18) postać z „Pana Wołodyjowskiego”, 19) dziwactwo, wybryk.

PIONOWO: 1) zespół urządzeń służący do zdalnego kierowania pracą danego obiektu, 2) kocietka, 3) to samo co kuguar, 4) działła podstępnie dla wywołania nieporozumienia, 5) dopisek, 6) inaczej, lub, 7) wodno-płotowiec, 8) ludowy instrument muzyczny, poprzednik oboju, 14) zboże siane na wiosnę, 15) bokserska arena.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z „PALMĄ” Z NR 20/156

Poziomo — 1) korespondencja, 7) numer, 9) marionetka, 11) renta, 16) tralowiec, 18) tutka, 19) zarobek, 20) kontrrewolucja, Pionowo — 1) kontratak, 2) remington, 3) samota, 4) deko, 5) Nigeria, 6) arkan, 8) trwanie, 10) kicz, 13) Turyn, 14) rebus, 15) ankra, 17) okno.

Nagrody wylosowali: mikser mini-mix Ewa Rosińska z Gliwic; żelazka z termostatem: Elżbieta Chorzepa z Leżajska i Krystyna Aiykow z Lubania Śl.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 21/157

Poziomo — 1) przegroda, 8) kozak, 10) Niagara, 11) tenis, 12) larum, 13) reakcja, 15) ostroga, 16) Lengren, 18) spodnie, 21) ekipa, 22) Asnyk, 23) Rzeszów, 24) alasz, 25) areziant.

Pionowo — 1) Petronela, 2) zenit, 3) go-spodarz, 4) Ondraszek, 5) ansa, 6) walc, 7) zapalenie, 8) kalendarz, 9) komunikat, 14) kod, 17) ranga, 19) Olza, 20) niwa.

NAZWISKA NAGRODZONYCH:

1) Helena Szmajdzińska z Wrocławia; 2) Stanisława Karbowska z Lubartowa; 3) Danuta Zabłocka z pt-y Tuszyn; 4) Lucyna Pufal z Malborka; 5) Jerzy Golański z Olawy; 6) Krystyna Frydrych z Częstochowy; 7) Janina Pastowska z Przemysla; 8) Artur Jasiński z Kołobrzegu; 9) Irena Kierska z Gniezna; 10) Mariola Janicka ze Szczecina.

OGŁOSZENIA DROBNE

MAJĄC własny instrument, możesz szybko nauczyć się grać na GITA lub AKORDEONIE lub FORTEPIANIE korzystając z naszych skryptów opracowanych nowym, łatwym zapisem nutowym. Kurs roczny płatny miesięcznie 5 zł 100, wpisowe 2 zł. Zgłoszenia — Studium IZOMORF Warszawa, ul. Morskie Oko 2. K 145

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Zestawy specjalnych zindywidualizowanych ćwiczeń wysyła za zaliczeniem 38 zł Ognisko TKKF Cieplce Zdrój, ul. Jagiellońska 14. K 117-0

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-63, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66. Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-66. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 2498 K-69

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

© ZNAKI NA DRODZE © opowieść filmowa



Michał Biel wrócił z więzienia. Jego miejsce w domu okazało się zajęte. Zna i ten trzeci pomagają mu znaleźć pracę w dalekiej Bukówce. Jest tam baza samochodów ciężarowych, budowa, żwirownia i nieopodal mała wioska. Nikt tam prawdopodobnie nie będzie się interesował przeszłością Michała. Nie ma on wielkiego wyboru: po czterech latach pozbawienia wolności musi zacząć życie na nowo.

Biel przed więzieniem pracował również w dużej bazie samochodowej. Był jej kierownikiem. Tam dopuścił się kłamstw i kradzieży, i za to poniósł karę. W więzieniu postanowił, że nigdy więcej nie wróci za kraty.

Po paru dniach pobytu w Bukówce Michał zorientował się, że banda cwaniaków na czele z kierownikiem uwila sobie w bazie ciepłe, bezpieczne gniazdko. Dyspozytorem jest tam niedoświadczona dziewczyna, która nie ma pojęcia, co naprawdę dzieje się w tym na pozór dobrze działającym przedsiębiorstwie.

Kierownik bazy dba, żeby w raportach na papierze było wszystko w porządku. W rzeczywistości jest inaczej: handel benzyną, częściami,

lewe kursy, wódka. Michał wie, że jeśli oni wpadną, to on, jako karany, będzie przede wszystkim podejrzany. Jeśli chce żyć uczciwie, musi wydać wojnę całej bandzie. Kto mu pomoże? Może dziewczyna, może jeden z kierowników? A jeśli nikt mu nie pomoże?

Rozwiązanie sprawy przyspiesza przyjazd kolegi z więzienia, nieoprawnego złodzieja, Jaksonka, który widzi tu dla siebie możliwości dużej kradzieży. Liczy na bezkarność, bo przecież kierownikiem technicznym jest Michał, „koleś z pudła”. Teraz okaże się, czy Michał będzie mógł dalej żyć uczciwie i czy baza w Bukówce zmieni swoje oblicze.

Michała gra dawno nie widziany na naszych ekranach Tadeusz Janczar (na zdjęciu 1 i 2 po lewej), kierownika bazy Leon Niemczyk (na zdjęciu 1 po prawej), dziewczynę aktorka radziecka Galina Polskich (zdjęcie 3). W niewielkiej, ale ważnej roli Jaksonka zobaczymy popularnego przed laty boksera Leszka Drogosza.

Historię Michała opowiada nam młody polski reżyser Andrzej J. Piotrowski. „Znaki na drodze” są jego pierwszym długometrażowym filmem fabularnym.

B. CIECIERSKA



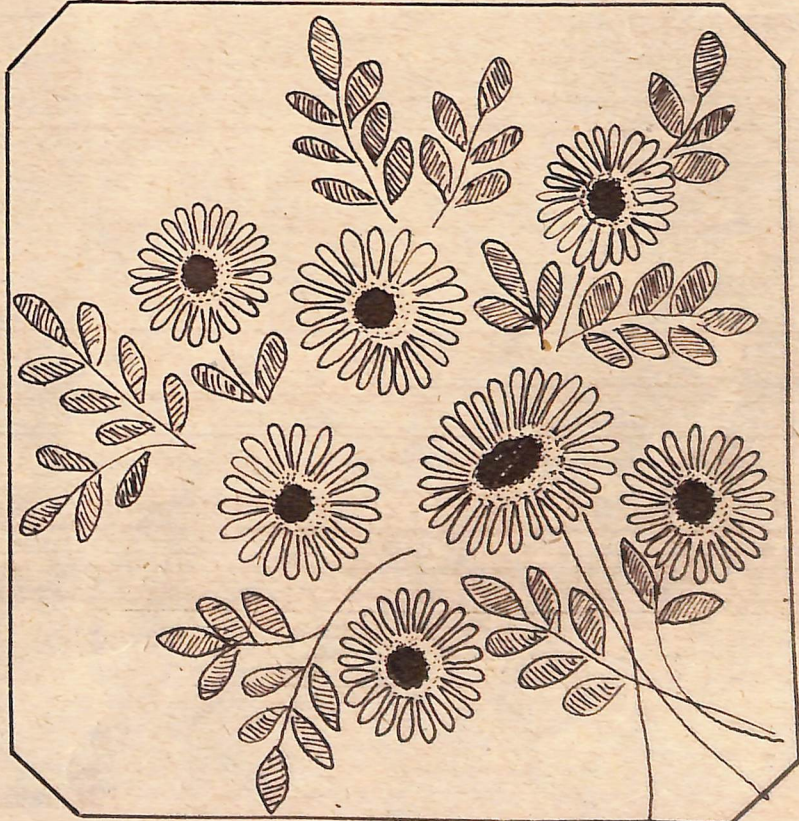
Z okazji 100-lecia urodzin W. I. Lenina radca ambasady radzieckiej – Mikołaj Ponomarew wręczył czterem działaczkom polskiego ruchu kobiecego medale jubileuszowe, nadane przez Radę Najwyższą ZSRR. Otrzymały je: Maria Milczarek, przewodnicząca Krajowej Rady

Kobiet Polskich i Zarządu Głównego Ligi Kobiet (na zdjęciu – pierwsza z prawej), Olga Rewińska, członkini Prezydium KRKP, Krystyna Gromkova, sekretarz KRKP i Anna Wyszacka, redaktor naczelny „Przyjaciółki”, członek Prezydium ZG Ligi Kobiet.

LNIANE SERWETKI

Wielkość każdej serwetki 32 x 32 cm. Wykonane są z płótna lnianego; ich efektowną ozdobę stanowią wyhaftowane bukiety margerytek. Brzegi na szerokość 2,5 cm zawinąć i złączyć z мережкой. Lekko przez kalkę odrysować wzór haftu. Kwiatki wykonać białym atłasem lub muliną – płatki jako pojedynczą pętelkę przyczepioną na szczycie. Środki kolorem żółtym wyhaftowane wypukło, nie zajmują całego środka kwiatka. Liście zielone, gęsto wypełnione, ogonki ściąganiem „za igłą”.

Wielkość podanego motywu wynosi 10 x 10,5 cm. Jeśli chcemy wykonać komplet – serwetki mniejsze i jedną większą (np. 52 x 32 cm), wzór haftu również należy powiększyć do rozmiarów 16,5 17,5 cm.



LETNIE FRYZURY



Moda każe nam znowu skracać... włosy. Najmodniejsze na lato są fryzury krótkie, główki „male”, których cały szys polega na umiejętnym przycięciu włosów. Takie uczesanie zwie się „Cosi”. Jak do tej fryzury układać loczki, przedstawiają 4 rysunki, a jak to wygląda po rozczesaniu — 2 fotografie (1a i 1b).

Kto jednak dochował się włosów półdługich, niełatwo z nich zrezygnuje, tym bardziej że dają możliwości wielu uczesań. Na przykład: zaraz po umyciu, zakręceniu loczków i ich rozczesaniu, główka będzie puszysta (fot. 2). Gdy loczki nieco się już rozkręca, wystarczy lekko podtapirować same końce włosów. Wszystkie włosy z przodu spiąć na czubku głowy, rozczesać na 2—3 grubsze loki, a nad uszami puścić kilka „pejsików” (fot. 3). Można też włosy gładko zaczesać do tyłu, za uszy, a „pejsik” puścić nad czołem (fot. 4). Wszystkie włosy zaczesać gładko do góry na „koczek babuni” — wciąż modny, bo wygodny (fot. 5, 6).

1a



1b

